GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 45 — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 10-go Listopada 1904 roku. — Rok 32.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wojna Rosyi z Japonią.

Polacy w niewoli japońskiej. Flota może wróci. Anglik na karku. Zwycięstwo. Upadek Portu Artura lada chwila nastąpi. Wielka mobilizacya. Przez Bosfor. Do Mukdenu. Rzeka zamarznięta. Uderzenie na moskali odparte.

Ojama i Kuropatkin jak stali, tak stoją na brzegach rzeki Szejk. Pojedynki altyleryi zdarzają się dość często lecz są bez większego znaczenia. Również staczane są mniejsze utarczki pomiędzy przedniemi strażami obu armii. Żadna strona nie przedsięwzięła kroków stanowczych. Obydwaj wodzowie wyczekują, za czem — niewiadomo.

Japońskie władze stwierdzają iż w początkach czerwca wojenny okręt japoński Saszina, o pojemności 12.300 ton zatonął, wysadzony przez minę podwodną. Okazuje się ciekawy fakt iż admirał Togo w bitwie pod portem Artura stoczonej 10 sierpnia a tak zwycięskiej dla japończyków, miał tylko 4 okręty, podczas gdy moskale wyjechali z fortecy sześcioma okrętami. Jak wiadomo pięć tych okrętów pół podruzgotanych musiało uciec nazad do portu. Gdy flota Bałtycka zjawi się na wodach azyatyckich, rozpocznie się znowu walka na wodzie. W każdym razie ze zachowania się wice-admirała floty Bałtyckiej widać iż japończycy wielkiego kłopotu z moskalami mieć nie będą. A flota Bałtycka jedzie, robi wiele krzyku i hałasu, jakby chciała przekonać świat iż ona zwycięży i Rosyi należne miejsce przywróci. Ano, ciekawa rzecz jak będzie, bo przecież wszystko jest możliwem. Flota japońska jakby umarła, flota rosyjska wszędzie jest i wszędzie robi krzyki.

Można przypuścić iż następnie rola się przemieni o tyle, iż japończycy będą wołać "Banzai" a moskale zmykać gdzie pieprz rośnie.

Do Mukdenu.

HABAROWSK 7 listopada. — Generał Liniewicz wyjechał ztąd, gdyż na skutek rozkazu Kuropatkina musiał udać się do Mukdenu.

Jak mur.

MUKDEN 7 listopada.— Cała frontowa linia wojsk japońskich podobna jest do wałów fortecznych, tak starannie okopali się japończycy, aby być gotowymi do przywitania jak najpotężniejszej armii. Ciągłe posiłki nadchodzą japończykom i szerokie przygotowania do kampanii zimowej można zauważyć ze stron obu.

15,000 w Korei.

WONSON 7 listopada.— Donoszą tutaj iż wedle ostatnich raportów japońskich, otrzymanych z Korei siły rosyjskie tam wynoszą 15.000 ludzi, gdy tym czasem cała załoga japońska liczy 5.000. Japończykom grozi niebezpieczeństwo, gdyż mają oni w Korei port, w którym wyładowywują tysiące ton materyałów wojennych. W razie więc zagarnięcia tego miejsca przez moskali, japończyczy odnieśliby potężne straty.

Zwycięstwo.

CZIFU, 7 listopada.—Jednocześnie z dwóch stron bo z Czifu i z Tien-Tsin nadeszły wiadomości o wielkiem zwycięstwie japończyków pod fortecą port Artura. Moskale utracilli podobno wszystkie forty z wyjątkiem jednej góry Lajoti, która stanowi najsilniej ufortyfikowany punkt. Tej góry nie mogli japończycy zdobyć. Ale trzeba zważyć, iż tam cofnęła się cała rosyjska załoga. Kilkanaście armat grało ustawicznie i wiele oddziałów rosyjskich poddało się nie mogąc wytrzymać naporu wojsk japońskich.

Flota wróci.

LONDYN, 7 listopada.— Ogólnie twierdzą tutaj iż jeżeli forteca port Artura upadnie, natenczas flota Bałtycka zostanie odwołaną i powróci na wody Europejskie. Rosya obawia się utracić wszystkie swoje okręty, gdyż załoga floty Bałtyckiej składa się z ludzi młodych, niedawno wziętych do wojska, którzy nie tylko nie umieją walczyć lecz wprost drżą na samo wspomnienie o japończyku.

Polacy w niewoli.

LONDYN, 7 listopada. — Pisma tutejsze ogłaszają listę jeńców wojennych, których do niewoli zabrali japończycy. Pomiędzy nazwiskami znajdujemy wiele polskich. Jan Chamkiewicz, Józef Kurowski, August Ginter, Antoni Ostrowski, Antoni Boryza, Józef Gogal, Marceli Skiszybalski, Grzegorz Sołtys, Antoni Fugoty, Julian Litarski, Jan Knysz, Józef Szwec, Piotr Slisz, W. Grunczuk, Jan Lacko, Dominik Maciuk, Jan Kluczewski, Gustaw Siwrek, Jan Łakomy, Jan Sliwiński, Kazimierz Kaczmarek, Wincenty Barkowski, Marcin Brygała, Wojciech Grzybowski, Wincenty Gunowski i Adam Tobolski.

Z pośród tych jeńców jest 1 ciężko ranny, dwóch lekko rannych, inni zupełnie zdrowi.

Anglik na karku.

LONDYN, 7 listopada.— Flota rosyjska pod dowództwem admirała Rożdestwieńskiego płynie przez morze Śródziemne a w ślad na nią płyną cztery angielskie okręty wojenne, które pilnują aby moskalom nie zachciało się czasem zbombardować znowu jakich niewinnych ludzi. Rożdiestwienski nie może jednak znieść, iż go tak pilnują. Sygnalizował on do admirała angielskich okrętów co następuje:

Jeżeli nie przestaniecie śledzić naszych ruchów, wydamy wam walkę!— na to odpowiedział anglik:

Strzelaj!

Na takie "dictum" moskale w ciszy płyną dalej i nawet nieprzyjemnie im jest oglądać się poza siebie.

Coraz głębiej.

LONDYN, 8 listopada. — Bitwa która toczyła się parę dni w porcie Artura, znowu skończyła się zwycięsko dla japończyków, jakkolwiek stracili oni 1100 ludzi. Moskale wepchnięci zostali do środka. O każdy ważny punkt toczyła się rozpaczliwa walka, lecz japończycy nadpływali ze wszystkich stron i atakowali tak energicznie, iż moskale musieli się cofać.

Rzeka zamarznięta.

MUKDEN, 8 listopada. —Rzeka Hun zamarzła więc japończycy nie mogli wytrzymać i przeszedłszy po lodzie uderzyli na moskali. Ci w czas byli ostrzeżeni i przygotowani do ataku i dlatego, atak się nie udał. Jak wiadomo obie armie rozdzielone są rzeką Szejk. Gdy i ta rzeka, zamarznie, natenczas nie będzie miedzy armiami przegrody i bitwa musi nastąpić.

Wielka mobilizacya.

PETERSBURG, 8 listopada.— I znowu nadchodzą wiadomości o wielkiej mobilizacyi, która obejmuje całą Rosyę i Polskę. Najwięcej objęte mobilizacyą są: Petersburg, Odesa, Moskwa, Kazań, Kaukaz, Wilno, Warszawa.

Powszechne przekonanie panuje w Rosyi iż straty w oficerach pod Liaoyangiem i Mukdenem wynoszą 1300 ludzi.

Oprócz powyższych zmobilizowano Płockie, i Częstochowę.

Jednem słowem zbierają moskale nowe setki i tysiące, których całem szczęściem będzie to iż zginą od kul japońskich poświęcając życie za swego kata—cara! i znienawidzoną jego famułę.

Przez Bosfor.

KONSTANTYNOPOL 8 listopada. — Rosyjska flota ochotnicza, naładowana węglem i żywnością przejechała przez Bosfor.

Upadek.

PARYŻ, 8 listopada. — Wedle depesz otrzymanych z Kiauczau moskale faktycznie opuścili miasto port Artur i zamknęli się w ostatnich ufortyfikowanych punktach. Zdobycie tych punktów przez japończyków nastąpi lada chwila. Petersburg na tę smutną ewentualność jest zupełnie przygotowany. Upadek portu Artura będzie niejako pieczęcią, która zamknie haniebny okres pierwszej części wojny, która tak fatalnie wypadła dla moskali. Wyjdzie im to na zdrowie.

Wiadomości Krajowe.

Wypadek.

HAMMOND, IND. 8 listopada.— Ob. Clark, liczący lat 37 dostał się pod koła pociągu, gdy przechodził przez szyny. Obydwie jego nogi zostały ucięte.

Ruch na wystawie.

ST. LOUIS, MO. 7, listopada. — Na wystawie w St. Louis panuje ruch ogromny, który ciągle się zwiększa w miarę jak wystawa zbliża się ku końcowi. Sprawozdanie za ubiegły tydzień wykazało iż w ciągu tygodnia zwiedziło 634,442 osób, czyli sto tysięcy gości dziennie. Ogólna liczba gości, którzy zwiedzili wystawę St. Louiską wynosi 16,567.734. Ostatnie dnie będą zapewne dniami największego ścisku i ruchu.

Rozszarpany w sztuki.

Anthony, R. I. 7 listopada.— Jakób Podgórski i Michał Lebień wracali sobie do domu w stanie podpitym w nocy. W połowie drogi pożegnali się i każdy ruszył w swoją drogę. Jakób poszedł drogą boczną, Lebień poszedł dalej trekami linii kolejowej, wtem nadjechała lokomotywa, rozległ się krótki przeraźliwy krzyk i Lebień znikł pod kołami maszyn. Na drugi dzień znaleziono jego ciało poszarpane do tego stopnia iż ręce, nogi i głowa poodrywane leżały rozrzucone osobno.

Straszny ten wypadek zelektryzował miejscową polonię.

Proces o miliony.

BOSTON, MASS., 8 listopada. — Pani Elżbieta Greenough wznowiła proces o 50 milionów dolarów przeciwko panu H. H. Regersowi z kompanii Standard Oil Co.

Smierć od lemoniady.

CLEVELAND, O., 8 listopada. — Umarła tutaj Anna Harder, a śmierć spowodowaną została piciem gorącej lemoniady. Napiła się ona gorącej lemoniady, gdyż była zmarzniętą; zaraz po wypiciu schwyciły ją konwulsye, w których nieszczęśliwa skonała. Wedle twierdzenia doktorów gorący płyn zniszczył wewnętrzną część żołądka i spowodował śmierć natychmiastową. Dziewczyna miała lat 19.

Utopili się.

DETROIT, MICH., 8 listopada. — James Foote i Alfred Garne poszli na kaczki na polowanie i obydwa utopili się, goniąc za ptakami.

Tajemnicze zabójstwo.

NEW ULM, MINN., 8 listopada. — Wzdłuż toru kolejowego znaleziono ciało E. Schneidera, który jeszcze żył parę minut gdy go znaleziono. Nie można już jednak było dowiedzieć się od niego o sprawcach. Umierający powtórzył kilka razy "murder" i skonał. Sledztwo w toku.

Telegraf z balonu.

ST. LOUIS, 8 listopada. — Odbędzie się tutaj próba telegrafowania bez drutu z balonu na ziemię. Balonem poprowadzi p. Knabensen. Towarzyszy mu operator stacyi telegraficznej bez drutu.

O milion dolarów.

BOSTON 8 listopada. — Proces o $ 1,200,000 został wytoczony w Supreme Court J.O. Armourowi z Chicago. O co proces, ten wytoczono,to dotychczas nie wiadomo, przypuszczać jednak można iż chodzi tu o konkurencyę handlową, gdyż skarżącymi są ludzie, stojący na czele miejscowych produkcyi mięsa w Hammond, Ind.

Tracą 9 milionów.

NEW YORK, 5 listopada. — Ostatnie raporty z obrotów bankowych stwierdzają, iż poniosły one razem strat w papierach na $8.603. 400.

Pożar.

OIL CITY, PA., 8 listopada. — Spłonął tutaj trzy piętrowy budynek, należący do kompanii Smart & Silberberg. Straty wynoszą $ 275.000.

Wiadomości Zagraniczne.

Olbrzymia demonstracya.

WROCŁAW. 5 listopada.—Donoszą tutaj o ogromnej demonstracyi jaka miała miejsce w Częstochowie, i która zakończyła się bardzo krwawo. Wedle tej wiadomości trzy tysiące polaków maszerowało po ulicach Częstochowy śpiewając pieśni rewolucyjne i narodowe. Powodem demonstracyi było to iż nakazano mobilizacyę, czemu ludność postawiła opór i następnie tłumnie zademonstrowała. Miejscowe władze w pierwszej chwili zatrwożyły się, lecz następnie posłano po wojsko do koszar, które wystąpiło w szyku bojowym na bagnety. Nastąpiła mała utarczka, gdyż ludzie byli bezbronni. Sześciu gorętszej krwi zostało przebitych bagnetami wielu zaś mężczyzn rannych. Wrażenie w mieście naturalnie ogromne. Rozpacz osieroconych rodzin zaostrza usposobienie i tak podnieconej i wzburzonej ludności. Trzeba dodać iż Częstochowa jest środowiskiem fabrycznem. W ostatnich latach w tamecznej ludności, przeważnie robotniczej silnie rozwinął się ruch socyalistyczny. Być więc może, iż oni dali hasło do demonstracyi.

Tajemniczy wieniec.

BERLIN 5 listopada. — W pismach berlińskich czytamy, że u stóp pomnika cesarza Fryderyka w Berlinie przed bramą brandenburską złożono wspaniały wieniec z białą wstęgą. Na jednej stronie był taki napis: "Wdzięczna córka swemu kochanemu ojcu, cesarzowi Fryderykowi." Na drugiej: "Spoczywaj w pokoju." Kto ten wieniec położył, nie wiadomo.

Torpedy z piaskiem.

PETERSURG.— W petersburskich kołach wojskowych wywołało bardzo przygnębiające wrażenie wykrycie faktu, że jeden z wyższych urzędników administracyjnych napełniał torpedy piaskiem, zamiast prochem. Na wypełnianie torped zużył on 17 wagonów piasku. Każdy nabój rzetelny ma cenę 600 rs.

Tryumf Polaka.

BERLIN. 5 listopada. — Czytamy w "Dzien. Berl.": Mieszka w Berlinie młody kompozytor Feliks Nowowiejski. Pochodzi z Warmii i skutkiem stosunków postronnych, od niego mniej zależnych, jeszcze przed dwoma laty nie władał językiem polskim. Mimo to czuł się już wtedy Polakiem. Otrzymał wówczas najważniejszą nagrodę, jaką młody, co dopiero wyższe studya kompozytorskie kończący muzyk w Berlinie może wogóle otrzymać — wielką nagrodę Meyerbeera w wysokości 4500 marek na dalsze studya w najwyższych akademiach muzycznych w Rzymie i Paryżu. Do nagrody tej prezentują tutejsze trzy najlepsze konserwatorya z rządową Akademią muzyczną na czele—kandydatów z pomiędzy najlepszych uczniów t. zw. "Meisterschule" i tę nagrodę uzyskał wtedy p. Feliks Nowowiejski. Udał się na dalsze studya do Włoch i do Francyi, ale nie zapomniał o kraju ojczystym. Nietylko napisał wielkie oratoryum oparte na tematach z "Quo vadis" Henryka Sienkiewicza, które to oratoryum zostanie wykonane w przyszłym roku w Filharmonii warszawskiej, ale także postarał się w tym czasie o zupełnie dokładną znajomość swego ojczystego języka, aby udowodnić, że nie tylko z nazwiska, ale i ze serca i języka czuje się Polakiem. I w tym roku nie tylko zyskał na konkursie Towarzystwa Bethovena w Bonn nagrodę imienia Paderewskiego, ale zdobył, rzecz niebywałą, po raz drugi ową wielką nagrodę Meyerbeera w wysokości 4500 marek, przyczem kuratoryum wyraźnie postawiło mu do woli, gdzie i jak chce nadal studya swoje konstynuować.

Dumny Amerykanin.

CZEFU 3 Listopada. — Japoński konsul prosił admirała amerykańskiego Folger'a, znajdującego się na krążowniku New Orleans, aby dał salwe na cześć cesarza japońskiego, z powodu urodzin tegoż. Admirał Forgel odmówił opierając się na zasadzie iż nie znajduje się na wodach japońskich. Postępek ten wywołał ruch pomiędzy konsulami, gdyż tylko jeden amerykanin znalazł się samodzielnie.

Zatopiony okręt.

BONA, ALGIER. 5 listopada.— Francuski okręt Gironde wpadł na drugi francuski okręt Schiatfino; ponieważ ten ostatni był wielki i silnie zbudowany przeto "Gironde" strzaskał swe boki i zatonął. Katastrofa nastąpiła tak gwałtownie iż pasażerowie wraz z Gironde poszli na dno morza.

700 mil w 13 i pół godz.

NICEA 5 listopada.— Pociąg zwany tutaj AzureCoast Limited znowu pobił dotychczasowe rekordy szybkości jazdy. Pierwszy pociąg pomiędzy Paryżem a Riviera zrobił 700 mil w ciągu 13 i pół godziny.

Smierć Austryi!

MILAN, 7 listopada. — Blisko 500 studentów demonstrowało tutaj na ulicach miasta wznosząc okrzyki: Smierć Austryi. W jednej kawiarni siedzieli niemcy, którzy zaczęli śpiewać po niemiecku. Nastąpiła kłótnia i starcie, i niemców dobrze poturbowano.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA – do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{47}{100}$	15c.
KORONA – do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{89}{100}$	25c.
RUBEL – do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	$51\frac{90}{100}$	25c.
FRANK – do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN – do Holandyi	$41\frac{90}{100}$	25c.
KRONER – do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{58}{100}$	25c.
LIRA – do Włoch	$19\frac{90}{100}$	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LISTOPAD.

11. Marcina b., Menny p.
12. S. Kuniberta, 5 br. Polaków
13. N. **Opieki NMP.** Stanisław K.
14. P. Marcina p., Laurentego.
15. W. Leopolda w.
16. Śr. Otomara, Edmunda b.
17. C. Grzegorza, Salomei p.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Polacy na wojnę.

WARSZAWA. — Dziewiętnaście powiatów położonych w 5 guberniach Królestwa Polskiego mocą rozkazu rządowego uległo mobilizacyi zapasowych, czyli rezerwy.

W czterech guberniach należących do okręgu wojskowego warszawskiego, zmobilizowano rozkazem tym 15 powiatów. I tak z gubernii warszawskiej 4 powiaty: nieszawski, gostyński, włocławski i kutnoski. Z gub. płockiej tyleż: płocki, sierpecki, rypiński i lipnowski. Z gub. piotrkowskiej 3 powiaty: częstochowski, noworadomski i lędziński. Z gub. kieleckiej 4 powiaty: kielecki, stopnicki, włoszczowski i pinczowski.

Przypatrzywszy się na mapie geograficznemu położeniu tych powiatów, przekonamy się, że wszystkie dotykają albo wprost granicy (powiaty w Kieleckiem granicy austryackiej, w innych guberniach pruskiej), albo leżą jej bardzo blisko, czyli w tak zw. pasie nagranicznym. Ludność tych powiatów, z niewielkim procentem, odchodzącym na żydów, jest rdzennie polską. Natomiast szeregowcy liniowi tych pułków, do których należą rezerwiści, rekrutują się przeważnie, oczywiście ze względów politycznych, z ludności gubernii środkowych cesarstwa, a więc z rosyan i na odwrót.

Cztery zmobilizowane powiaty gubernii suwalskiej (dawniej augustowskiej): suwalski, seyneński, kalwaryjski i marampolski, wchodzące już skład wileńskiego okręgu wojskowego, leżą również w pruskim pasie nagranicznem, posiadając ludność na wskroś katolicką, złożoną częściowo z mazurów, częściowo ze żmudzinów.

Wisła jako droga międzynarodowa.

Toruńska Izba handlowa poruszyła w swem rocznem sprawozdaniu sprawę bardzo dla Austryi, Rosyi i Prus aktualną. Tytuł jej mówi wszystko, tłómaczy jasno rzecz całą: Wisła jako droga międzynarodowa.

"Obecnie na pierwszym planie powinna stanąć kwestya uregulowania przez Rosyę swojej części Wisły. Przykro jest patrzeć, jak mało Rosya korzysta z swojej części rzeki międzynarodowej, łączącej trzy państwa, wówczas gdy przy dobrej chęci znajdującego się w pośrodku sąsiada, mógłaby się rozwinąć na tej rzece ożywiona żegluga pomiędzy państwami zaprzyjaźnionemi."

Jeżeli regulacya Wisły w granicach Królestwa Polskiego przeprowadzoną zostanie bezzwłocznie, z całą energią, wyda niewątpliwie równie dodatnie rezultaty, jak w Galicyi i Prusach. Dzisiaj, pomimo znakomitej regulacyi Wisły w Niemczech, żegluga nie może tam należycie rozwinąć się, bo uregulowana część tej rzeki jest zbyt krótką.

W ostatnich czasach, korzystając właśnie z tych nieprzychylnych warunków, koleje żelazne w Niemczech zniżyły odpowiednio swoje taryfy przewozowe i odebrał żegludze niektóre ładunki, np. sól i cukier. Niemieccy przemysłowcy "spławni" nie tracą jednak wiary w gwiazdę, która im jeszcze zaświeci, skoro Rosya ureguluje swoją część Wisły, a rząd niemiecki uskuteczni projektowane roboty około doprowadzenia do stanu spławnego Drwęcy i połączenia jeziora Drwęckiego z jeziorami Mazowsza.

Wówczas, wobec oczekiwanego przeprowadzenia kanału poprzecznego, dla żeglugi niemieckiej odkryłaby się rozległa przyszłość. Sieć dróg wodnych, kanałów i rzek, przyczyniając się do takiej wymiany produktów pomiędzy rolnym i obfitującym w drzewo Wschodem a przemysłowym Zachodem, stanie się ważną arteryą w ekonomicznem życiu Niemiec. Chociaż z udogodnień rozwoju i ulepszenia sieci dróg wodnych skorzystają, bez wątpienia, wszystkie obsługiwane przez nie kraje, to jednak największa korzyść przypadnie w udziale Niemcom, jako krajowi silniejszemu pod względem przemysłowym i ekonomicznym. Mimo to, ogniwo takiej drogi wodnej, jaką jest Wisła, stykającej się z tą siecią, posiada bardzo ważne znaczenie także dla państwa rosyjskiego."

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

Niesłychane.

POZNAŃ.— Osiadł tutaj niejaki p. Franciszek Schroder, polak, dentysta, Zanim p. Schroder przybył do Poznania "Posener Tageblatt ogłosił takie 'polecenie":

"Baczność niemcy! Technik dentystyczny (!!) Franciszek Schroder z Gdańska sprowadził się do Poznania i mieszka przy ulicy św. Marcina nr. 57. P. Schroder jest, jak nam donoszą, polakiem, był delegatem z Gdańska Związku polskich towarzystw ludowych, jest członkiem towarzystwa "Jedność" w Gdańsku i w Oliwie. Jest także płacącym członkiem kilku towarzystw wspierających, należał do założycieli gdańskiego polskiego Banku ludowego i jest członkiem rady nadzorczej."

Ani nie przypuszczał półurzędowy hakatystyczny organ iż odrazu pierwszego dnia wyrobił naszemu rodakowi liczną polską klientelię. Jednakże ten niemiecki bojkot jest wstrętny.

Zmiany w prasie.

BYDGOSZCZ.—"Dziennik Bydgoski" przeszedł na własność wydawnictwa "Dziennika Berlińskiego" i wychodzić będzie jego nakładem. Kierownikiem strony czwartej (działu anonsowego) pozostaje nadal p. Stanisław Tomaszewski w Bydgoszczy. Wobec faktu, że p. Stanisław Tomaszewski niezadługo będzie musiał zacząć odsiadywać dłuższe więzienie zawydanie śpiewnika polskiego, groził Dziennikowi Bydgoskiemu" upadek. Wydawca "Dziennika Berlińskiego", p. Karol Rose, poinformowany o tem ze strony obywateli bydgoskich, nie wahał się pismo to uchronić od ewentualności zwinięcia. "Dziennik Bydgoski" redagowanym będzie w duchu narodowo-demokratycznym.

Najlepsi strzelcy.

POZNAŃ.— Do "Landwehrvereinu" poznańskiego należy wielu polaków. W tych dniach odbywało się strzelanie o nagrody.

Najlepsze strzały mieli polacy a mianowicie: puszkarz p. Winiecki, nauczyciel p. Wichrowski (z Główny) i buchalter p. Łuczak. Z. pism niemieckich dowiadujemy się, że wszyscy trzej już przed kilku tygodniami zgłosili swe wystąpienie od 1 stycznia 1905. Powinni ich naśladować wszyscy szanujący się polacy. W obecnych warunkach niema dla polaków miejsca w stowarzyszeniach niemieckich.

Niebezpieczne pocztówki.

JAROCIN.— Panu Wichrowskiemu, fryzyerowi w Jarocinie, zabrała policya z okna wystawnego karty pocztowe, przedstawiające Kościuszkę, Kilińskiego, Sokołów, sokoła (ptaka), orła karpackiego, Washingtona, Jeffersona i Kościuszkę na jednej karcie, czeskie klejnoty koronacyjne, Sobieskiego, krakowiaka z wieńcem laurowym.

Zniesienie bramy.

GŁOWNA.— O zniesienie bramy bydgoskiej prosili swego czasu mieszkańcy Zawad i Główny. Wniosek odnośny wysłali do władzy wojskowej. Obecnie śledzi policya codziennie ruch komunikacyjny w tejże bramie.

PRUSY WSCH. I ZACH.

Czarna lista.

GDAŃSK.— Izba karna w Gdańsku skazała odpowiedzialnego redaktora "Gazety Gdańskiej" p. Zielińskiego na trzydzieści marek grzywny za wzywanie czytelników, aby zapisywali tych polaków, którzy kupują u niemców i przesyłali nazwiska "Pokrace" poznańskiej, która umieści ich szanowne oblicza na "czarnej liście!!

Pożar.

CHEŁMNO.— Pożar powstał w koszarach strzelców w Chełmnie w Prusach Zachodnich. Ogień zniszczył górną część budynku, w której znajdował się skład naboi. Eksplodowało ich kilka tysięcy. Szkodę obliczają na pół miliona marek. Powód ognia, który straż po uciążliwych dopiero staraniach ugasiła, nieznany.

GÓRNY SZLĄSK.

Nowe Kopalnie soli.

RYBNIK. Donoszą ztąd iż powstaną kopalnie soli na polach Bowina, Suczykowic, Gotartowic i dominium Rybnika. —Obszar pól objętych prawem poszukiwania i wydobywania soli, które to prawo przyznane zostało pruskiemu fiskusowi górniczemu i wynosi 2 miliony kwadratowych metrów.

Proces o książki.

RACIBORZ. — W Raciborzu toczył się przed izbą karną proces przeciwko listonoszowi L. z Rybnika. Oskarżonemu zarzucano, że sprowadzał z Krakowa polskie książki modlitewne o treści rzekomo do gwałtu podburzającej. Po dzielnej obronie mecena dr. Seydy z Katowic, oskarżonego uwolniono od wszelkiej winy i zwrócone mu będą wszelkie koszta.

Kradzież.

GLIWICE.— Toczył się tutaj przed izbą karną w tych dniach obszerny proces o kradzież rzeczy złotniczych za około 2000 marek. Oskarżone były trzy kobiety z okolicy Zabrza i Zaborza. W pewnym składzie złotniczym w Gliwicach miały skraść skrzynkę z drogocennemi rzeczami. Sąd po wysłuchaniu świadków skazał jedną z nich na 2 lata domu karnego, drugą na rok i miesiąc więzienia, trzecią uwolnił od winy i kary.

GALICYA.

Żyje z kulami w głowie.

KRAKOW. — Przed sądem przysięgłych w Krakowie odbędzie się rozprawa o krzywoprzysięstwo przeciw Leonowi Wieczorkowskiemu, właścicielowi zakładu tapicerskiego w Krakowie. Rozprawa jest bardzo interesującą z tego powodu, że oskarżony, który przed dwoma laty usiłował pozbawić się życia czterema strzałami z rewolweru, do dzisiaj nosi we wnętrzu czaszki cztery kule, których lekarze wyjąć nie zdołali.

Wykrycie strasznej zbrodni.

LWOW. — Wykryto tutaj zbrodnię, jaką popełniano niemal w oczach policyi. Mianowicie odbywał się tutaj w Rynku od dłuższego czasu handel żywym towarem, prowadzony i zorganizowany z całym sprytem i znajomością fachu. Szajka obrała sobie lokal w rynku, zamieszkiwany przez niejaką Maciszkową, która z jakimś swoim "przyjacielem" zarzucała sieci w sferach inteligencyi, a umiejąc wykorzystać chęć życia nad stan, zdołała w nie wciągnąć kobiety z lepszych sfer i zaangażować tak dalece, iż nietylko straciły honor, lecz rozpoczęły dla marnego zysku handel przyjaciółkami, kuzynkami i niewinną dziatwą. Szajka zorganizowana wzorowo, od każdego klienta ciągnęła sporo groszy. Sprzedawały tam cześć i honor swój mężatki, przeważnie ze sfer umundurowanych. Dziatwę niżej lat 13 kupowano za cenę 400 koron. Szczegółową taryfę pod tym względem zestawiło już śledztwo policyjne. Cztery osoby uwięziono.

JÓZEF KWIATKOWSKI.

LITWINKA

POWIEŚĆ

Z OSTATNIEGO DZIESIĄTKA PIERWSZEJ POŁOWY XIX W.

(Ciąg dalszy.)

Na prost grobli wiodła droga pomiędzy ogrodami, opasanemi porządnym płotem, a na końcu wyniosłości wzgórza wrota drugie, zamknięte, prowadzące na dziedziniec, za którym widniał ciemny, drewniany dworek o dwóch białych kominach.

Za dworkiem o kilkadziesiąt kroków wynioślejsze piętrowe wzgórze, pokryte gęstym laskiem, stanowiło tło tego domu, tuż za którym widzieć było można kilka rozłożystych starych drzew.

Podróżni w tej chwili właśnie, minąwszy wrota pierwsze, prowadzące na grobelkę, zatrzymali się tuż obok młyna, do którego Maciej pobiegł i zapukał do drzwi. Gdy na to nie odpowiedziano, zawołał donośnym głosem:

— Hej! jest tam kto?!

Nikt się nie odezwał, cicho było, tylko gruby głos szczekających psów na dziedzińcu z za drugich wrot na wzgórzu rozlegał się po ogrodzie i olszaku.

Wkrótce jednak mignęło światło po ciemnych przez chwilę szybach dwóch okien dworka.

— Siadaj Macieju, pojedziemy na dziedziniec.

— Bo też tu ani żywej duszy, paniczu, to jakiś młynek mały, w którym chyba na potrzeby dworu tylko mielą.

Usiadł na kozieł, a konie parskając wolnym krokiem poszły pod górę ku wrotom.

Skrzypnęły one właśnie w tej chwili przeciągle i z po za nich wyszedł, jak się zdaje, parobek, czy też stróż nocny, za którym dwa wielkie kundle, szczekając, rwały się koniom do pysków.

Nadbiegł parobek.

— Ciszej Rozboj! Bura, poszła! won! ciszej! — odganiał przybyły psy temi słowy, chcąc dosłyszeć głosu podróżnych. Zbliżył się wreszcie do Bolesława, nizko mu się skłoniwszy.

— Słuchaj, mój kochany — zapytał Bolesław — kto tam mieszka?

— A pan Lubowicz, proszę wielmożnego pana.

— Czy to jego własność?

— A jakże! czy to wielmożny pan nie wie? to Podhorka!

— Nie wiem, mój drogi, ja zbłądziłem w lesie, zmęczone mam konie, dalej nie mogę jechać, chciałbym tu przenocować.

— Niech wielmożny pan jedzie do dworu, do jegomości; ciszej Rozbój! — i pobiegł z ochotą otworzyć na rozcież wrota.

Wkrótce też zatoczyła się bryczka przed schludny ganek domu pana Nikodema Lubowicza, na ganek wsparty na dwóch słupach.

ROZDZIAŁ IV.

Bolesław zeskoczywszy na ganek, spojrzał w około niewielkiego dziedzińca, otoczonego drewnianemi zabudowaniami gospodarskiemi i już miał postąpić ku drzwiom, gdy ich rygiel skrzypnął od środka i wyszedł ze sieni wysoki, szczupły, w podeszłym wieku mężczyzna, ubrany w szlafroku zapiętym pod szyję.

Był to pan Nikodem Lubowicz.

Rzucił wzrokiem na zaprząg, który mu się zdawał być nieznajomym.

— Kogóż mam przyjemność powitać? zapytał.

— Nieznajomego, panie dobrodzieju: wybacz pan, żeośmielam się o tak późnej porze zakłócać jego spokojność, lecz przypadek mnie...

Nie pozwolił Lubowicz mówić dalej Bolesławowi i przerwał:

— Niech no pan pozwoli do środka, a konie do stajni — i wprowadził Bolesława na lewo sieni do pokoju oświetlonego już w tej chwili łojową, grubą świecą domowej roboty.

— Proszę się rozgościć, ja w r a z*) powrócę — i poszedł wydać stosowne względem gościa rozporządzenia.

Bolesław tymczasem spoglądał na czysty, skromnie umeblowany salonik.

— Przepraszam mojego pana — wróciwszy mówił Lubowicz — ale to jak na małym kawałku ziemi, sami sobie musimy posługiwać.

— Wybacz pan dobrodziej — odrzekł Bolesław — że o tak późnej porze....

— Nic to, panie dobrodzieju, cóż tu wiele mówić, ot, czem chata bogata, tem rada. Zkądże to mi Pan Bóg sprowadził tak miłego gościa do domu? zapytał Lubowicz i podał obie ręce Bolesławowi, który odpowiedział:

— Jadę z Polesia — i wymienił tu swoje nazwisko.

— Jak to, więc pan mieszkasz na Polesiu.

— Bynajmniej, jestem z Korony; ojciec mój wysłał mnie tu za interesami, a że miałem także do czynienia z panem chorążym w Jabłonowicach, zkąd dziś właśnie wyjechałem, więc zarwałem nieco Polesia; główne jednak polecenia poruczone mi przez mego ojca, dotyczą pana pułkownika w Zapolu, dokąd podążam.

— A, to niedaleko ztąd do Zapola, nie ma dwóch milek drogi.

*) Na Litwie zamiast "zaraz" mówią "wraz"

— Pragnę też jutro stanąć u niego. Człowiek mój, nie rozpytawszy się dokładnie o drogę, zbłądził w lesie i zamiast do Zapola przybyłem o północy do pana dobrodzieja, którego przepraszam najmocniej i byle przenocować, to jutro rano....

— Nie wiem, czy go pan zastaniesz w domu — przerwał Lubowicz — mówiono mi, że wyjechał i nie wróci, jak jutro na noc. Lecz jeśli dom mój i na dłużej się panu spodoba, to chciej w nim wypocząć. Bardzo mi będzie przyjemnie mieć u siebie jednego z koroniarzy, którzy tak rzadkimi na naszej Litwie bywają gośćmi.

Bolesław skłonił się, Lubowicz dalej mówił.

— A, jak to zaraz poznać was, koroniarze, komplementa, grzeczności, kiedy my tu, panie dobrodzieju, nie umiemy na to zasługiwać, a tym ci bardziej odpowiedzieć. U nas, panie, bez ceremonii, czem chata bogata, tem i rada. Przepraszam cię, kochany koroniarzu, za otwartość, ale muszę ci powiedzieć, że nie masz Litwinów, którzy tak was szczerze kochają.

Zakłopotany Bolesław nie wiedział, jak mówić z Lubowiczem. Zdawało mu się bowiem, że za pospolitemi są grzeczność, podziękowanie i przeproszenie za tak gościnne i serdeczne przyjęcie.

— Daruj, pan dobrodziej, gdyż niedawno w te strony przybyłem, lecz co do mnie, wyrazić muszę, że sam należę właśnie do rzędu nie lubiących wyszukanej ceremonii, a w postępowaniu pana dobrodzieja ze mną, widzę tyle łaskawości, że nie waham się powiedzieć, iż zaledwo przestąpiłem próg jego domu, a zdaje mi się już, jakobym był w domu moich rodziców.

Podobała się taka szczerość Bolesława Lubowiczowi, ujęła go. Powstał z krzesła, na którem dotąd blisko Bolesława siedział i uściskał go szczerze. Kilkanaście minut przeciągała się między nimi rozmowa, gdy weszła nie młoda już kobieta, średniego wzrostu, sucha w baścikowym szlafroku, niosąc na ręku talerze i serwetę, aby nią nakryć niewielki, okrągły stolik, stojący przed kanapą. Przechodząc, skłoniła się Bolesławowi i rozpoczęła swą robotę.

Była to daleka kuzynka Lubowicza, który zamiast obcej, wolał ją mieć w domu dla pomocy w gospodarstwie domowem.

Całe też ono spoczywało na jej głowie.

Spała już dobrym snem, gdy przyjechał Bolesław i gdy ją obudził Lubowicz, aby pomyślała o samowarze i małej przekąsce.

Sama teraz przyszła nakryć, zostawiwszy sługę, aby przyrządziła samowar, który też niebawem ukazał się na małym stoliczku samowarowym, obok wielkiego ceglanego pieca.

— Dla czegoż to panna Anna sama się trudzi? — zapytał ją Lubowicz — wszakże można było polecić słudze, a samej pójść spać.

— Wyspałam się już prawie, a prędzej będzie, bo może i pan gość nasz znużony podróżą zechce się zabrać do spoczynku?

— Prawdziwie to za wiele — mówił Bolesław — wyjechałem po późnym obiedzie z Jabłonowic.

— Jakto, od obiadu nic pan nie jadłeś? siadajże, jedz co Pan Bóg dał. Nie pańskie, szlacheckie to jedzenie, może ci nie będzie do smaku? Panno Agato, potraktuj no nas zawczasu herbatą, bo masz racya, że to już n i e r a n o.*) Czy wiesz, panno Anno, ten pan aż z Korony?

— Doprawdy? — z udanem zdziwieniem odrzekła, zabierając się do nalewania herbaty.

Wiedziała jednak dobrze, kto i jak o Bolesławie; Maciej bowiem, którego panna Anna wraz z Franusiem nakarmiła, napoiła, nie zapomniawszy nawet o koniach, ujęty tem szczerem przyjęciem, objaśnił ją pokrótce ze wszystkiem.

— Panie dobrodzieju — mówił Lubowicz — byłem i ja niegdyś za moich młodych lat w Warszawie. Z Wilna tam jeździłem, kiedy jeszcze trudniłem się w komisyi Radziwiłowskiej niektóremi czynnościami. Musiała się zmienić Warszawa od tego czasu?

— Nie znałem wówczas Warszawy, ale sądzę, że się zmieniła i znacznie — odrzekł Bolesław, zajadając smacznie przyrządzoną przez pannę Annę przekąskę.

— Nie jest już, myślę, w Koronie tak jak było dawniej. I u nas nie to, co niegdyś. Bywało, mawiali, "do Litwy po pieniądze, a do Korony po rozum", zmieniło się i to; mniej u nas pieniędzy, nie mamy za co jeździć do Korony.

Bolesław z lekka się uśmiechnął.

Podobna mała, znacząca rozmowa ciągnęła się przy wieczerzy i herbacie, aż wreszcie Lubowicz, zważając na utrudzonego podróżą Bolesława, wskazał mu pokój obok, życzył dobrej nocy i sam się także udał na spoczynek, powtórzywszy sobie raz jeszcze nazwisko przybysza, aby módz żonę objaśnić, kogo ma w domu.

Zgaszono światła i znowu tenże sam co dawniej spokój, tylko księżyc wyniósł sie w górę, gwiazdy zaczęły powoli blednąć, a wielka Niedźwiedzica, Wóz po naszemu, dobrze już zjechał ku ziemi niżej niebios.

ROZDZIAŁ V.

Jakieśmy już napomknęli, dom mieszkalny w Podhorce był drewniany, z gankiem o dwóch filarach, z dwoma kominami; co do proporcyi był może za długi nieco do swej wysokości.

*) Mówią na Litwie "nie rano" zamiast "późno" — "za rano" zamiast "wcześnie".

Frontowa jego ściana miała ośm okien: cztery z lewej i tyleż z prawej strony ganku. Z niego na prost o kilkadziesiąt kroków wrota, za któremi pomiędzy ogrodem warzywnym i owocowym prowadziła droga, spuszczająca się ku dolinie w stronę młyna.

Dalej grobelka, na lewo olszak na przeciw stawu, który dotykał wrót drugich, po za któremi pod wzgórze wiodła inna droga na pole należęce do Podhorki.

W oddaleniu czernił się długim pasem las — puszcza poleska.

Gdyś wszedł do sieni, gdzie stała wielka magiel, spostrzegłeś w tylnej ścianie drzwi, prowadzące do małego ogródka spacerowego.

Tą sienią dom był przedzielony na dwoje.

Lewą stronę zajmowali państwo Lubowiczowie z córką i panem Jakubem, prawą panna Anna, służba i kuchnia.

Frontowa ściana lewej strony obejmowała dwa pokoje, saloniki prawie równie obszerne; tylna lewa zaś trzy. Z tych środkowy z dwoma oknami, wychodzącymi na ogródek, przeznaczonym był na sypialnią państwa Lubkowiczów, prawy zajmował pan Jakób, a na lewo był pokoik Maryi i garderóbka.

Prawe skrzydło domu obejmowało kuchnię z izbą dla parobków, sionkę boczną, śpiżarnią i pokój panny Anny, który był od frontu z drzwiami do sieni naprzeciw głównego salonika i drugiemi drzwiami wiodącemi do izby tylnej dla służby żeńskiej.

Z tej ostatniej zaś izby szły drzwi, jedne do sieni środkowej, drugie du kuchni.

Z frontu pomiędzy pokojem panny Anny, a izbą dla parobków, mieściła się apteczka.

Trzeba być na Liwie, aby wiedzieć dokładnie, co to jest apteczka domowa, tak powszechna w każdym litewskim mniejszym lub większym dworze.

Nie jest to skład farmaceutycznych wyrobów, jak by się tego nieświadomy z nazwy domyślał, — bynajmniej, w apteczce litewskiej znajdziesz głowami cukier pozawieszany u belek, pudła z rodzynkami, cytrynami, paki z migdałami, pierniczki i sucharki w ogromnych przetakach, konfitury w słojach i słoikach z miodem i z cukrem, kawę surową i paloną, lipowy kwiat, rumianek i inne zioła domowe, owoce suszone w workach, orzechy leśne, włoskie i tureckie, nasiona ogrodowe, miód zwyczajny i lipiec, powidła w ogromnych garnkach, syropy najrozmaitszego rodzaju, sery jabłeczne i roślinne, nalewki i wódki różne w butlach i wielkich i mniejszych i t. d., i t. d., wszystko to na podłodze, na półkach, na ścianach, na okpie, w szafach rozlokowane, a wszystkiego pełno na zapas.

Taką też była apteczka Lubowiczów.

Sama nawet panna Anna dokładnie nie mogła oznaczyć, co się w niej znajdowało.

Wiedziała tylko że jest w niej wszystko, gromadziła jednak coraz to nowe zapasy, jakby z obawy, aby czego nie zabrakło.

Ledwo pierwsze promienie wschodzącego na pogodnem niebie słońca oświeciły okoliczne wzgórza i lasek zajaśniał blaskiem blado purpurowem, a już w dworku ruch, już w nim widać było życie.

Na dziedzińcu kilkadziesiąt kośników z kosami, żniwiarzy i żniwiarek z sierpem gaworzy spokojnie w gromadzie pod sadem na przeciw dworku, a Lubowicz na ganku wydaje dyspozycye panu Jakubowi, który dzisiaj ważną ma spełnić posługę. Miano rozpocząć żniwo, to też Jakób bacznie i jak zwykle słuchał brata, aby w niczem nie uchybić.

W sypialni Lubowiczów okna otwarte, a przez zasłony siatkowe od komarów zielenią się w ogródku drzewa i bujna praca, obwisła od grubych kropli rosy, pokryta cieniem domu.

Przy ścianach bocznych stoją dwa wielkie łóżka, z muślinowemi zasłonami, także od kokomarów, już usłane. Między niemi staroświecki dębowy kantorek, nad nim kwadratowe zwierciadło, wyżej jeszcze Chrystus Pan ze słoniowej kości na czarnym dębowym krzyżu rozpięty.

Na prawo pod oknem, między kantorkiem a łóżkiem Lubowicza stolik duży, suknem zielonem pokryty, na nim rozłożone papiery, kilka książek, kałamarz z piórem, otwarte okulary w srebro oprawne, muszlowa tabakierka i srebrny wielki repetier z grubym, stalowym łańcuszkiem.

Przed stolikiem fotel z cienkiemi poręczami, skórą pokryty.

Na przeciwnej stronie tego stolika stoi piec wielki, który zarazem ogrzewał pierwszą izdebkę i salonik Jakóba, dokąd drzwi były odchylone.

Naprzeciw nich takież same drzwi obok łóżko pani Lubowiczowej, wiodące do pokoiku Maryi były jeszcze zamknięte.

Staroświecka komoda z żelaznemi antabami pod ścianą naprzeciw lewego okna, zegar ścienny w kącie i kilka krzeseł zwyczajnych dębowych, dawnej roboty, wyścielanych perkalem, uzupełniały umeblowanie pokoju sypialnego państwa Lubowiczów.

Pani Lubowicz, ubrana już jak na codzień siedziała koło okna i wsparta dłońmi na kolanach, patrzyła na stojącą przed sobą pannę Annę, a z którą snać naradzała się nad jej zwykłem zatrudnieniem.

Na stole trzy garnuszki przegotowanej śmietanki, jedna mniejsza i dwie większe filiżanki, cukiernica srebrna, sucharki w koszyku między tem wszystkiem umieszczony imbryk kawy, oczekiwały gospodyni domu.

— Powiedz mi też, rzekła kończąc rozmowę Lupowiczowa, panno Anno, pewno jeszcze śpi nasz gość? pamiętaj o samowarze bo może herdatę pija z rana?

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		15c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The Gazeta Polska read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a First Class Advertising Midium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL. dnia 10 listopada 1904.

Młodości, podaj mi skrzydła.

Piękna myśl podniesioną została przez Wydział oświaty Związku Narodowego, aby połączyć do wspólnej pracy młodzież ze Związku Młodzieży Polskiej z siłami, jakie posiada Zarząd Wydziału Oświaty Związku Nar. Myśl ta znalazła serdeczny oddźwięk w sercach młodzieży, która bezwątpienia myśli tej jest przychylną. Znając stosunki, jakie panują śród emigracyi naszej, łatwo przyjdziemy do przekonania, iż fakt tego wzajemnego zespolenia sił dwóch poważnych organizacyi większe ma znaczenie społeczne i narodowe, niż to na pozór się wydaje. Większe c tyle, iż przy wzajemnej konkurencyi organizacyjnej, przy całem bolesnem rozszarpaniu naszego społeczeństwa na różne frakcye i obozy, myśl wspólnej pracy, myśl o zjednoczeniu nietylko mas ale i ich przewódców, żyje i zwolna zaczyna przejawiać się na zewnątrz. Projekt więc cały jak i wstępną działalność witamy z całym zapałem, w tej nadziei, iż dzieło zapoczątkowane przez dwie organizacye natchnie do podobnych kroków i inne, blizkie duchem.

Związek Narodowy Polski pierwszy myśl połączenia podniósł i jako starszemu piękny ten czyn najlepiej przystoi. Młodzież ze swojej strony serdecznie projekt ten przyjęła i nie wątpimy, iż odtąd ręka w rękę ze starszymi pójdzie, rozumiejąc swoje posłannictwo i stanowisko na jakie ją powołano. "My wam damy siłę materyalną, wy nam dacie swoje gorące serca, swoją pracę i swój zapał", oto słowa z jakiemi zwrócono się do młodzieży. Są to słowa wielkie i piękne, słowa, zawierające tą wspaniałą myśl, to wielkie hasło jakie narodowi polskiemu, osłabionemu krwawemi walkami z wrogiem, rzucił genialny duch Adama Mickiewicza w Odzie do Młodości:

"Młodości podaj, mi skrzydła!"

Taki już jest charakter polaka, iż mając coś zrobić będzie marudził, będzie się namyślał, będzie wynajdywał przeszkody, zwłaszcza gdy poprzednio doświadczał niepowodzenia, ale jak się już raz, weźmie jak sobie postanowi — dokonać musi. Dlatego też wierzymy, że zaczęte dzieło będzie doprowadzone do końca pomyślnie, bez różnicy czy w ciągu prac przygotowawczych zajdą jakie małe nieporozumienia co do poszczególnych punktów, lub nie. Dzieło samo w sobie dobrze rozpoczęte, ze wzajemnym podjęte zapałem rozwinąć się musi, a jeżeli rozwijać się będzie, jeżeli będzie żyć, będzie stwarzać ruch i życie i z samej konieczności rozwojowej przyciągnie pojedyńczo działające czynniki. Może więc w chwili obecnej zaświeciła jutrzenka lepszej doli narodowej naszej emigracyi, skołatanej walkami wewnętrznemi, może budzą się z uśpienia te duchy, które dopiero teraz zaczynają być rozumiane, które wchodzą w fazę realizowania się i rozwoju praktycznego.

Nie jest wesołą nasza dola w chwili obecnej, smutną i ciężką była od wielu lat, podczas których dodawała nam sił jedna tylko rzecz: nadzieja.

Kto wierzy, ten zwycięża!

Ojczyzna nasza oddalona mil tysiące; na obcej wegetujemy ziemi, sami własnym pozostawieni siłom. Nieraz słabniemy na duchu, nieraz znękani bolesnemi uderzeniami losu, spoglądamy w zamgloną dal, gdzie śnią nam się zielone nasze łany, rodzinne nasze grody i sioła, a dusza rwie się do nich i chce niby błyskawica przelecieć olbrzymią przestrzeń rozdziału, przypaść do ziemi, jak za lat dziecięcych i przycisnąć ją do piersi.

Któż nas w takich razach obudzi, kto na nas zawoła, kto nas rozweseli? Któż jeżeli nie serce gorące i pełne zapału, jeżeli nie myśl młoda, orlich pragnąca wzlotów, jeżeli nie ci, którzy nie stargani jeszcze walką, pełni sił młodzieńczych, przeczuwają walkę, pragną w niej się zahartować i dlatego wołają: do czynu!

Do czynu więc! Jedni dadzą doświadczenie i rozwagę, drudzy obudzą zapał, męstwo i wiarę. A gdy tak zaopatrzone szeregi ruszą ściśniętą nawą naprzód, jakaż przeszkoda im się ostoi?

Na zakończenie dodamy, jedno: zbratani raz, trzymajcie się dłońmi tak mocno, aby nikt was nie zdołał podejść i rozerwać.

Niechaj każdy dba o swoje dobro, niechaj każdy pracuje dla swego narodu, niechaj każdy naród pamięta o sobie i nieda sobie krzywdy zrobić a wszystkim będzie w tem dobrze. W duchu nieco przeciwnym tej maksymie szli zawsze polacy, poświęcając się wszędzie i dla wszystkich narodów. Polska zawsze prawie walczyła w obronie haseł ogólno-ludzkich, torując drogę tym, którzy nie chcąc nadstawiać pleców w chwili krwawej czekali w zaciszu, aby później zabrać to, co okupił krwią swoją naród Polski.

Przodkowie nasi byli za idealni, my jesteśmy nieodrodnymi ich wnukami. Dlatego też z krwi polskiej korzystali wszyscy. A gdy przyszła na Polskę chwila krytyczna, jak piłaci, umyli wszyscy ręce i nie powiedzieli nawet "szkoda jej."

Straszna to i smutna lekcya, bo kosztowała setki tysięcy ludzi, którzy zginęli w powstaniach, setki tysięcy tych, których zamęczono po cytadelach i na Sybirze, setki tysięcy rodzin oddanych nędzy, gdyż osierociałych. Skutki lekcyi tej odczuwamy i w chwili obecnej i, kto wie, jeszcze może boleśniej odczuwać będziemy w przyszłości dotąd aż przyjdzie chwila wyzwolenia. A chwila ta przyjdzie napewno, bo czego pragną miliony, to stać się musi. Pragnienie milionów, to głos Boga, zbudzony w sercach tchnieniem Sprawiedliwości. Więc, gdy głos ten z nas idzie, przyszłość jest dla nas a im większa chmura zawinie nad naszemi głowami, tem większem będzie światło, które z nas powstanie. Dlatego mamy taką niczem niezłamaną wiarę w odrodzenie ojczyzny, dlatego można powiedzieć, dziwi nas nawet, gdy ktoś powie, iż Polski nie ma! My czujemy i jesteśmy przekonani, że Ona w nas żyje w całej pełni, a żyje dlatego, iż wciąż się w nas przekształca, doskonali, potężnieje. I nie tylko my sami wierzymy w to święcie. Nie tylko my sami pewni jesteśmy swej sprawy.

Widzą to wszystkie narody i dlatego o nas mówią. Widzą to nasi wrogowie i chcą za wszelką cenę, choćby nawet za cenę swej ludzkiej godności, zgnieść nas i zniszczyć, tak aby i ten duch wolności ludów, w naszych odradzający się piersiach, zaniknął i przestał grozić zagładą tyranom i despotom.

Dlatego to "kwestya Polska" mimowoli nawet wypływa wciąż na arenę życia miedzynarodowego i daje powód do częstych dyskusyj. Rzecz prosta iż ci, którzy mają na pieńku z naszymi wrogami najczęściej lubią o "Odrodzeniu Polski" mówić, choćby dla samego otrucia swego ex-przyjaciela. Mają oni także pewne wyrachowania względem Polski. Gdyby w razie wmięszania się danego państwa w wojnę z Rosyą, wybuchło powstanie w Polsce wieleby dopomódz mogło, a bodaj zaważyłoby decydująco na szali. Jedną z takich naszych wyrachowanych i bynajmniej niebezinteresownych przyjaciołek jest Anglia. Nie lubi ona ani moskali, ani niemców.

Dowodem tego jest nastroj prasy angielskiej względem polaków, i nie tylko nastrój prasy, lecz społeczeństwa i wybitnych figur politycznych, pierwsze w mowie państwowej zajmujących stanowiska.

Jeden z najważniejszych organów angielskich "Reviews of reviews" podaje właśnie rozmowę swego redaktora z prof. Lutosławskim, zatytułowaną: "The resurrection of Poland," co znaczy: "Zmartwychwstanie Polski." Artykuł tu podajemy dosłównie niżej:

— Polska rzeczypospolita — zaczał uczony autor...

— Co? — zawołałem—pisze redaktor angielski — polska rzeczypospolita! Ależ ta Rzeczpospolita, nie istnieje.

— Sir—odrzekł polski patryota — nie przystoi panu dworować sobie z tego, co bynajmniej nie umarło, jeno śpi. Polska Rzeczpospolita, polska narodowość są nieśmiertelne.

—I pan żyjesz w pewnej nieomylnej nadziei w jej radosne zmartwychwstanie? — zapytałem.

— Nie nadzieja to — odpowiedział p. Lutosławski poważnie—ale pewna świadomość tego, co się zbliża i co musi nastąpić. Proroctwo z przed wieku już, którego w owym czasie nikt nie rozumiał, bliskiem jest urzeczywistnienia.

— A to proroctwo?...

— Proroctwo zapowiada, że Polska odżyje, kiedy Rosya zostanie pokonana przez naród, nieznany dotąd w Europie, a Anglia wspólnie z tym narodem dokończy dzieła. Dziś łatwo odgadnąć, że ów naród to Japonia.

— Jakiż z pana marzyciel!

— Marzenia, jakie snują narody, zazwyczaj się urzeczywistniają. Zmartwychwstanie Polski zbliża się. Skoro Rosya i Niemcy zostaną pokonane przez wielkie przymierze Anglii, Ameryki i Japonii, wtedy ojczyzna moja powstanie z grobu i zajmie należne jej miejsce w rzędzie wielkich mocarstw świata.

— A jednak dwa cesarstwa, złączone wspólną zbrodnią, dosięgnąć musi wspólna kara. Klęska Rosyi, bez klęski Niemiec, nie dałaby nam zupełnego zmartwychwstania. — Nie widzę, jak mogłaby powstać taka światowa wojna, jedynie dla pięknych oczu Polski.

— Los chce tego. Rosya jest, jak cyklista, pędzący ze stromej góry. Nie może powstrzymać swego biegu i musi wejść w kolizyę z przedstawicielami współczesnego świata wolności, postępu i sprawiedliwości.

— Rosya, wtrąciłem, była jednak przez wieki wałem, który chronił Europę przed azyatycką inwazyą. Gdyby jej nie stało, to żółte niebezpieczeństwo...

— Żółte niebezpieczeństwo — zawołał pan Lutosławski, to właśnie Rosya! Polacy jeno byli i są przedmurzem zachodniej cywilizacyi przeciw Azyatom. Polacy wyparli Turków z wałów Wiednia. Polacy przez setki lat dostarczali Europie wojowników przeciwko tatarskiej Moskwie. Rosyanie nie powstrzymali azyatyckiej nawały, jeno zostali przez nią pochłonięci i przemienieni sami w tatarów. Car jest tylko tatarskim chanem. Ich system rządzenia jest wschodni. Wszystkie argumenty, któreby pan przytoczył dla sławienia Rosyi, jako obrońcy Zachodu przeciw Wschodowi, obracają się tylko na sławę Polaków, którzy trzymali straż i nie ulegli azyatyckiej nawale.

— Więc pan rzeczywiście nie rozpaczasz? Wierzysz pan jeszcze w Zmartwychwstanie Polski?

— Rozpaczać? — nigdy. Naród, który przed tysiącem lat miał własną sztukę, naukę, kulturę, literaturę i cywilizacyę, wtedy jeszcze kiedy Rosya pogrążona była w najgrubszem barbarzyństwie, nie może trwale być ujarzmionym przez potęgę, pod względem fizycznym, moralnym i umysłowym o tyle niżej stojącą.

Wszystko to mogłoby było odnosić się do Greków, w porównaniu z Rzymianami, a jednak Grecya uległa Rzymianom.

— Tylko na czas jakiś. Zachodnie mocarstwo, jakiem był Rzym zdmuchnięte zostało przez napór Gotów i Wandalów. Wschodnie mocarstwo, którem była Grecya, przeżyło upadek Rzymu jeszcze o tysiąc lat. Polski naród spalony został żywcem przed półtora wiekiem. Cóż znaczy taki czas w życiu narodów?

— A jeśli Polska powstanie, czy będzie ona monarchią, czy rzecząpospolitą?

— Naturalnie że rzecząpospolitą. Była ona nią i wtedy, kiedy koronowała męża swego wyboru i nazywała go królem. Polska, skoro zmartwychwstanie, będzie wielkiem państwem, ciągnącem się od Bałtyku aż do Czarnego morza. Ryga, Królewiec i Gdańsk będą jego portami na północy, Odessa na Czarnem morzu. Składać się ona będzie z trzech ras: właściwi polacy, których jest 20 milionów, Rusinów 20 milionów i 5 milionów Litwinów. Obok tego będzie wiele niemieckich i rosyjskich miejscowości, tak, że rzeczpospolita polska liczyć będzie do 50 milionów mieszkańców. Ona to tworzyć będzie rzeczywiste przedmurze cywilizacyi przeciw żółtemu niebezpieczeństwu, właśnie do zdobycia, broniony przez rasę wykształconą, moralną, niezepsutą, religijną, wobec której wszelkie zakusy tatarskiej mieszaniny, zwanej Moskwą okażą się daremnymi.

W jednym z ostatnich numerów irlandzkiej gazety "The Irish World" napotkaliśmy bardzo przychylny polakom artykuł dwu szpaltowy w którym między innemi podany jest cały życiorys naszego bohatera Tadeusza Kościuszki. Życiorys skreślony jest nader wiernie i szczegółowo, szkoda tylko, że załączony na tejże stronicy portret Kościuszki nie tylko wiele pozostawia do życzenia lecz wprost przedstawia kogoś innego, którego rysy twarzy nie mają nic wspólnego z rysami twarzy Tadeusza Kościuszki.

A więc nareszcie po licznych przeszkodach i niepewnościach drugi już pomnik Tadeusza Kościuszki jest w Ameryce i odsłonięciu tego nie jest zdaje się nic na przeszkodzie. Mówimy tu o pomniku w Milwaukee, który jest już na miejscu. Jeden z tamecznych dzienników, wspominając o tem mówi, iż serca polskie radowałyby się niezawodnie stokroć bardziej, gdyby dzieło to wyszło z rąk polskiego artysty, gdyż jak wiadomo pomnik Kościuszki dla Milwauczan robił włoch p. Treutanove. Słuszna uwaga, a jednak nie jest że to wina nasza? Dlaczego pozwalamy ludziom złej woli burzyć społeczeństwo, dlaczego jednem silnem cięciem nie zdyskredytujemy wpływu tych ludzi do zera? Dotąd, dopóki to nie nastąpi będziemy błąkać się po manowcach i wysiłki nasze będą daremne.

W Czerniowcach, na Bukowinie, istnieje Towarz. polskie bratniej pomocy i Czytelnia Polska! Towarzystwo to buduje "Dom Polski", w którym będzie się mieścić biblioteka i hala przedstawień amatorskich. Ponieważ jest to nasza bardzo ważna placówka narodowa polska, przeto polecamy czytelnikom, jeżeli kto zechce posłać tam parę centów, aby w budowie tej pomódz. Pieniądze przesyłać należy odrazu na ręce właściwe, to jest pod adresem: "Towarzystwo Polskie brat. pom. i Czytelnia polska" w Czerniowcach, Galicya, Austria.

Bibliotek germanizatorskich

było w roku 1903 na Górnym Śląsku ogółem 78 i miały razem 82 tysiące tomów, czyli że na każde 1000 mieszkańców było po 112 tomów, w roku poprzednim było na każde 1000 mieszkańców po 91 tomów. Oprócz okolicznościowych 96 tysięcy czytelników, było 33 tysiące czytelników stałych, a między tymi 17.960 osób z polską, względnie morawską mową ojczystą. Ogólna liczba wypożyczań w roku zeszłym wynosiła 630 tysięcy, podczas, gdy w roku poprzednim 460 tysięcy. Na 1000 mieszkańców przypadało zatem średnio po 798 wypożyczań, w roku poprzednim po 659 wypożyczań. Sprawozdanie niemieckie dodaje, że wynik bibliotek germanizatorskich jest w każdym razie na Górnym Śląsku bardzo zadawalniający, dla niemczyzny naturalnie.

To są smutne cyfry, pisze "Katolik", zwłaszcza co do owej liczby "osób z polską mową ojczystą" czyli polaków. Daleko jeszcze do uświadomienia, do odrodzenia ludu polskiego na Górnym Śląsku!

Hakatyzm na scenie.

W lipskim "Schauspielhausie" wystawioną została dnia 14 b. m. nowa 4 aktowa, sztuka profesora K. Skraupa zatytułowana: "Auf Selijewo." "Deutsche Ztg." z przedstawienia tego podaje w nr. 244 obszerny referat podnosząc wielkie znaczenie tej sztuki, która w narodowym napisana duchu, szersze koła niemieckiej publiczności do walki z polskością zachęcić i podmienić musi. Z referatu tego widzimy, że jest to poprostu zbieranina najordynarniejszych kalumnii na wszystko co polskie, bo nawet sprawozdawca, który unosi się nad nią, powiada, że literackiej wartości niema, ale też przeznaczoną jest dla ludu, który nie pyta o wartość, ale żąda "zdrowego a silnego pokarmu". Czy karmienie takiemi bezeceństwami niemieckiego ludu na dobre mu wyjdzie, czas pokaże. Hakatyzm nie przebiera w środkach, aby tylko jaknajwiększą obudzić nienawiść do wszystkiego co polskie.

Ze sportu.

(Piosenka automobilisty).

Pędziłem po szosie,
Ktoś szedł na uboczu,
Wtem.... człek ten znienacka
Zniknął mi z przed oczu.
Długom medytował,
Trąc ręką po nosie,
Gdzie się podział człowiek,
Który szedł po szosie.
Aż tu.... czyszcząc w wieczór,
Samochód w zadumie,
Trochę mięsa kości
Znajduję na gumie....

Japończyk w Połtawie.

WIEDEŃ.—Nadeszła tutaj wiadomość o półzabawnem półtragicznem zdarzeniu, jakie miało mieć miejsce w Połtawie. Zdarzenie to doskonale charakteryzuje prosty lud rosyjski i dlatego je tutaj powtarzamy. W pobliżu stacyi Kremieńczug w partyi żołnierzy, wynajętych do "polnych robót", znajdował się aresztant z więzienia w Połtawie, niejaki Rudenko. Skorzystał z chwili dogodnej i uciekł w kierunku stacyi Potoki. We wsi Niżowo chłopcy wiejscy ujrzawszy człowieka w ubiorze, jakiego nigdy nie widzieli, zaczęli krzyczeć, wołać, że pojawił się Japończyk. Prawie wszyscy włościanie, obecni we wsi, puścili się za nim. Aresztant skrył się w trawie. Chłopi długo nie mogli go odnaleźć, gdyż trawa była bujna i gęsta. Wówczas ze wsi sprowadzili psy; oczywiście z pomocą psów Japończyk był w parę minut złowionym. Powstało pytanie, co zrobić z Japończykiem? Zabić go, czy też utopić? Po długich i wyczerpujących obradach włościanie postanowili Rudenkę utopić. Poprowadzili go do rzeki Poły i zanurzyli w wodzie. Nieszczęśliwy do nóg padał swoim oprawcom, żegnał się na dowód, że jest chrześcianinem, przysięgał się, błagał wszystkimi sposobami, aby uwierzyli, że jest takim samym chłopem, jak i oni. Włościanie ciemni nie wierzyli. Na czas zdążył jednak przybyć wójt, uratował życie "Japończykowi" i osadził go pod kluczem.

Zegar pójdzie 2.000 lat.

LONDYN 7 listopada.—Niejaki Ryszard Stratt wymyslił zegar który będzie szedł 2000 lat. Zegar ten będzie chodził lepiej i regularniej niż wszystkie zegary dotychczasowe. Urządzenie zegara jest bardzo proste.

NOWA KSIĄŻKA.

W tych dniach wyszła z pod prasy Gazety Polskiej nowa powiastka historyczna z czasów Bolesława Śmiałego pod tytułem:

JASKO CHOLEWA.

Napisana dla Ludu i Młodzieży przez Józefa Grajnerta.

Cena 20c.
W. Dyniewicz.

Posłowie Wł. Gniewosz i Dulęba u prezydenta Roosewelta.

Z Waszyngtonu donosi p. Włodzimierz Gniewosz (młodszy): Członkowie europejskiej międzynarodowej konferencyi pokojowej zakończyli swą podróż po Ameryce w stolicy Stanów Zjednoczonych, w Waszyngtonie. Najważniejszą chwilą pobytu w tej stolicy było przyjęcie członków konferencyi przez prezydenta Roosewelta w Białym Domu. Przewodniczący konferencyi Barthold złożył petycyę w której konferencya prosi Roosewelta o zwołanie konferencyi pokojowej, złożonej z przedstawicieli państw, na wzór odbytej przed kilku laty w Hadze. Po przemówieniu prezydenta Stanów Zjednoczonych rozpoczęło się przedstawienie jeszcze poszczególnych grup.—Poseł Gniewosz przywitał prezydenta imieniem wszystkich narodów, zamieszkałych w Austryi i wyraził głęboką sympatyę i podziw dla Ameryki i jej narodu. Jako polak, polecił opiece prezydenta polaków, zamieszkałych w Ameryce, którzy najciężej pracują w fabrykach amerykańskich i przyczyniają się do podniesienia przemysłu. Pan prezydent podziękował za szczere słowa i powiedział, że zna polaków, ceni i lubi ich; następnie rozmawiał z posłem Dulębą. Dowiedziawszy się, że również jest polakiem, oświadczył, że zna dzieła Sienkiewicza dokładnie, wymieniał „Ogniem i mieczem", „Potop", „Quo vadis?", nadmieniając, że ceni bardzo tego słynnego autora i cieszy się, że ma sposobność powitać u siebie jego rodaków.

KORESPONDENCYE.

SOUTH DEERFIELD, MASS.

Szanowna Redakcyo! — Proszę umieścić w swojem poczytnem piśmie moją korespondencyę.

Dnia 30 października Towarzystwo Synowie Polski, Litwy i Rusi uchwaliło, iż urzędnikami rzeczonego towarzystwa pozostali ci sami. Roman Skibicki, prezes; Józef Cibokowski, wice prezes; Antoni Wysocki, kasyer; sekr. rrot. Jan Madejewski; sekr. finans. Aleksander Grzybko; Opiekunowie kasy: F. Grzybko i K. Malinowski. Członków Towarzystwo ma 39 chociaż dopiero rok jak założone. Uchwaliliśmy na posiedzeniu starać się o polski kościół, więc rozgrywamy zegarek i harmonię, a gdy każdy coś da zbierze się $11.00. Kolektorami są A. Wysocki, A. Grzybko. Dajemy im pełne prawo kolektować na polski kościół.

Kochani Bracia Polski, Litwy i Rusi, odzywamy się do Was zamieszkałych tutaj, wokoło, abyście szli z nami w jedności i pomogli w naszej pracy.

Dnia 12 listopada ostatnie pociągi, którémi można jechać odchodzą o 12 godz. w nocy z S. Deerfield, Mass. do Northampton i Greenfield.

K. Malinowski.

Wiadomości Krajowe.

Rury za $7,000.000.

NEW YORK 5 listopada. — Parę tygodni temu donosiliśmy o olbrzymiem przedsięwzięciu kompanii Standard Oil Co. która, zamiast przewozić olej koleją, przeprowadzi rury podziemne i niemi na wzór wodociągów będzie przesyłać olej z jednego miejsca w drugie. Rury te będą łączyć zbiorniki oleju w Texas z New Yorkiem i Chicago. Cała sieć tych rur wedle ostatnich obliczeń kosztuje 7 milionów dolarów. Ogólna ich waga wynosi 200.000 ton.

Krwawy dzień.

BOSTON 4 listopada. — Krwawo zapisał się na kartach, historyi instytutu technologicznego dzień 3 listopada. — 800 tutejszych studentów dopuściło się wybryków, które dla wielu bardzo smutno się zakończyły. Napadli oni na studentów z uniwersytetu Harvard, gdy ci w liczbie 2,000 maszerowali w republikańskiej paradzie. W jednej chwili wywiązała się zażarta bójka, w toku której rozbijano sobie głupie mózgownice kijami, kamieniami, cegłami, butelkami i czem kto mógł. Na plac boju pośpieszyła policya w 100 chłopa i zaczęła robić energiczny użytek ze swych pałek, rozdając silne ciosy na prawo i lewo. Studenci nie pozostali dłużni i młócili policyantów kamieniami po głowie, jeno się kurzyło, co jeszcze bardziej podnieciło wściekłość tych ostatnich.

Wreszcie po półgodzinnej walce, gdy zdołano złamać szeregi studentów, na ulicy leżały dziesiątki rannych studentów i policyantów, jak na placu boju. Pozbierano i zabrano do szpitala siedmiu bezprzytomnych studentów i trzech policyantów; lżejsze rany poniosło około 150 osób z obu stron.

Jeszcze o Roosevelta.

NEW YORK, 4 listopada.— Obywatele Pat Sheedy i John Gates zrobili zakład polityczny na to, który z kandydatów przejdzie na prezydenta? Pat Shedy postawił na Parkera $20.000 a Gates na Roosevelta $100.000. Gates mówi że nie tylko nie przegra swych stu tysięcy, lecz dostanie jeszcze te dwadzieścia; postawione na Parkera. Pewnie ma racyę, bo że Roosevelt przejdzie na prezydenta o tem nikt nie wątpi.

Bandyta postrzelony.

ASHEVILLE, N. C. 4 listopada. — Mężną kobietą jest amerykanka J. Phillips. Znany bandyta, William Morrow złakomił się nietylko na pieniądze p. Phillips, lecz i na jej wdzięki. Gdy zaatakował kobietę, która sama jedna była w mieszkaniu, ta schwyciła strzelbę dwururkę i postrzeliła go w takie miejsce, że musiał czemprędzej uciekać!

Żołnierz bogaczem.

PHOENIX, ARIZONA. 4 listopada.—E. B. Vaughn żołnierz i bogacz M. D. Thornton służyli razem w wojsku, a byli także w bitwie pod Porto Rico, gdzie Vaughn męstwem swojem ocalił życie Thorntonowi. Tenże umarł i w testamencie zapisał dzielnemu szeregowcowi $375.000.

Wykolejenie się pociągu.

MANSFIELD, O., 5 listopada. — Osobowy pociąg Baltimore & Ohio R. R. wykoleił się, przytem tak fatalnie iż dwa wagony wyrzucone ze szyn zmiażdżyły się niemal, uczyniwszy kupę wiórów. Maszynista zabity na miejscu. Sporo osób rannych.

Ogromny pożar.

LOWELL, MASS. 7 listopada. — Wielki gmach Huntington Hall został zniszczony doszczętnie przez pożar. Szkody wynoszą $125.000. Najgorszem jest to iż zgromadzone tu były wszystkie baloty, dla zbliżającej się elekcyi. Baloty te są w części zniszczone, lub też przemoczone wodą. Asekuracya na budynku była w sumie $65.000.

Nie wolno palić.

WASHINGTON, PA. 7 listopada. — Weszło tutaj w zwyczaj palenie papierosów przez uczennice miejscowej szkoły. Brzydki ten zwyczaj, zapoczątkowany przez uczennice szybko rozszerzał się i po za mury szkolne. Aby temu zapobiedz władza szkolna zadecydowała iż każda dziewczyna złapana na paleniu zostanie ze szkoły wydalona.

W łapach niedźwiedzia.

DES MOINES, Ia., 7 listopada. — Chłopiec Harold Herriott ledwie uniknął śmierci, jaka mu groziła w pazurach niedźwiedzia. Stał on za blisko klatki, gdzie był niedzwiedź. Ten ostatni wysunął nagle łapę przez kraty, złapał chłopaka za ubranie i przyciągnął do samej kraty. Szczęściem nadbiegł zaraz policyant i siłą wyrwał chłopaka z łap niedźwiedzia. Matka chłopaka, stojąca obok na widok chłopaka w pazurach niedźwiedzia zemdlała; chłopak jest mocno podrapany.

Zabił kamaszem.

DECORAH, Ia, 6 listopada.— Niejaki T. J. Gifford w chwili uniesienia schwycił kamasz i uderzył nim A. Bigelona tak fatalnie, iż ten padł trupem na miejscu. Gifford został wzięty do więzienia i wytoczono mu proces o $10.000.

Zabił ojca.

DETROIT, MICH, 7 listopada. — Edward Howard został zabity przez swego syna, Artura. Pijany ojczulek katował swą żonę i córkę, które nie chciały mu dać więcej pieniędzy na wódkę. Nie mogąc oderwać ojca, który obydwie kobiety trzymał za gardła i dusił na podłodze Artur wziął rewolwer i strzelił do ojca.

Zasądzenie polaka.

DETROIT, MICH., 7 listopada.—Skończył się tutaj sąd nad polakiem Józefem Urbanowiczem, obwinionym o morderstwo. Sąd uznał Urbanowicza winnym kary dożywotniego więzienia, t.j. kary najwyższej, ponieważ jednak było bardzo wiele okoliczności łagodzących, gdyż morderstwo było przypadkowem, przeto i wyrok będzie wiele łagodniejszym.

Nocleg polaka za $5,000.

ST. LOUIS, MO. 7 listopada.— Rodak nasz Teofil Stromski, farmer ze stanu Missouri dał jako zapłatę za łóżko czek na $5,000. Ponieważ czeku tego mu nie wrócono Stromski zaatakował służbę. Sprawa ta pójdzie zapewne do sądu.

Drogi ślub.

PORTSMOUTH, N. H., 5 listopada.— George Wentworth był zaręczony z Józefą Reed, ale wynikły jakieś poważne nieporozumienia i George poszedł do innej i na "złość" zaraz się z tamtą ożenił; osamotniona kochanka, jako gojący plaster na ranę swego serca, zażądała od niewiernego narzeczonego $12.500. Sprawa poszła do sądu.

Samobójstwo polaka.

PITTSBURG, PA. 7 listopada. — Zastrzelił się tutaj polak nazwiskiem Ignacy Galisz. Przyczyną samobójstwa były stosunki miłosne. Galisz mieszkał na Penn ave. blisko 28 ulicy u swej siostry. Był on z powołania krawiec i wraz z bratem prowadził interes na Diamond ulicy wśród miasta. W zeszły poniedziałek poszedł on na wesele i tam podobno zakochał się w jakiejś mamzeli, lecz ponieważ ta spoglądała na niego z boku, więc nie mógł tego znieść i wziął się i zastrzelił.

Szczyt głupoty!

Zdolny fryzyer.

PONIATOWSKI, Wis., 7 listopada.— Bardzo utalentowanym fryzyerem okazał się polak August Szefler, który jakkolwiek nie był fryzyerem z zawodu, jednakże sąsiadce swojej, wydarł włosy z głowy bez najmniejszej trudności. Za taki dzielny czyn, podobno drugi w jego życiu oddano pana kandydata na fryzyera do kozy, gdzie w cichości ducha rozmyślał nad skutkami swego talentu. Zmartwiona połowica Szeflera wyciągnęła, ukrytą w głębiach kufra... pończochę, i wyjąwszy pieniądze wykupiła swój ideał."

Smutny koniec żartu.

SPRINGFIELD, ILL., 7 listopada. — Prezes lokalu unii górniczej w Virden, nazwiskiem James Maxwell, został przypadkowo zastrzelony przez Tomasza Hall, swego znajomego przyjaciela.

Gdy Hall wracał od domu, po zamknięciu szynku, Maxwell chcąc przyjaciela nastraszyć wyskoczył z za drzewa krzyknął "hold up" udając rabusia. Hall bez namysłu wyciągnął rewolwer i palnął w samą pierś mniemanego rabusia, zabijając go na miejscu. Maxwell żył jeszcze tak długo iż zdążył objaśnić zebranych ludzi iż śmierć jego spowodowana została przez niego samego. Hall nie został aresztowany.

Obława na bandytów.

CHEYENNE, Wyo., 7 listopada. — Ci sami rabusie, którzy zrabowali bank w Cody, Wyo., uprawiają, swoje rzemiosło w tem mieście. Policya, która wciąż jest na ich tropie utrzymuje iż tak ich dostała że w krótkim czasie wszystkich wyłapie.

Armia złodziei i morderców widocznie się powiększa i z prawdziwem przerażeniem można pomyśleć: co dalej będzie? W jednym tylko dniu notujemy 8 miast zrabowanych przez rabusiów. W Hammond, Ind. rabusie uzbrojeni od stóp do głowy zrabowali 65 sklepów i pocztę, a wielka kasa ogniotrwała rozsadzoną została dynamitem, który rozerwał kasę w drobne szczątki.

READING, Pa. — Zamaskowany rabuś wszedł do salonu trzymając rewolwer w ręku. Obecni w salunie, na rozkaz rabusia musieli stanąć twarzą do ściany w szeregu jak żołnierze, zaś rabuś udał się do kasy, z kąd zabrał $500 gotówki i przekazów na $1,500.

SAN FRANCISCO, Cal. — Arnold Gundelfigcz i jego żona zaatakowani zostali przez rabusia w hotelu Dorchester. Rabuś zabrał im wszystko cokolwiek miało jakąś wartość Wszystkiego razem zabrał w sumie $ 2,500.

BUFFALO N. Y.—Niejaki James L. Blodgett stary bankier w Hermitage został napadnięty przez rabusiów. Łotrzykowie zabrali $1,500 w gotówce i depozytów na sumę $22,000. Blodgett był już raz zrabowany 10 lat temu na $12.000. Żadnego z powyżej zanotowanych łotrów nie schwytano. Co robi policya?

Robią dobry interes.

WASHINGTON 9 listopada.— Odebraliśmy sprawozdanie urzędowne od Departamentu Handlu z Washingtonu, obejmujące ciekawe obliczenia co do obrotów handlowych Stanów Zjednoczonych z innemi państwami. Ogólny wywóz ze Stanów Zjednoczonych do Rosyi, Japonii, Chin, Hongkong i Korei obliczono na sumę $56.448,225 w ciągu dziewięciu miesięcy. Przewóz zaś z różnych krajów do Ameryki obliczono na sumę 65,389,022. Głównymi produktami handlu jest, żelazo, stal, mąka, wata, olej i tytoń. Najwięcej daje zarobić Stanom Zjednoczonym Japonia. W ciągu 9 miesięcy, od 30 września 1904r. z Japonii nadeszło $34,277.115. jako pieniądze należne za zakupione towary; drugiem z rzędu państwem są Chiny. Statystyka wykazuje iż Chiny dały utargować Ameryce na $21,474,816. Trzecią dopiero staje Rosya, która w tymże czasie zakupiła towarów od Ameryki na sumę $8.424.965.

Silna eksplozya.

WINSTON SALEM, S. CAROLINA. 5 listopada. — Pod silnym naporem wody eksplodował tutaj rezerwoar miejski, umieszczony na wyniosłem wzgórzu. Woda w ogromnej ilości spłynęła ze wzgórza na leżące w dole miasto i ulice. Zrobiła się z tego dość wielka powódź, gdyż 17 osób utopiło się a wiele domów zostało wprost zmiecionych przez silny prąd wody. Siła tego prądu musiała być olbrzymia jeśli stuletnie drzewa padały, jak kłosy. Zniszczenie naturalnie jest wielkie.

Walka z bandytami.

CODY, WYO., 5 listopada. — Do miejscowego banku wpadło czterech rabusiów, lecz naraz zjawili się uzbrojeni "cowboje" i rabusie musieli dać drapaka.

Dogoniono ich w odległości 20 mil od Cody. Stoczona została walka na rewolwery. Rabusie ratowali się ucieczką. Rabusie ci są członkami sławnej w okolicy bandy Hole-in-the Wall. Gdy działają są oni zdecydowani na wszystko i dlatego walczą bohatersko. Po nieudanej pierwszej próbie rabusie poraz drugi wtargnęli do banku. Nikogo nie było wewnątrz prócz kasyera. Gdy ten na żądanie nie chciał wydać pieniędzy, rabuś wystrzałem z rewolweru położył kasyera trupem.

Strzał zwrócił uwagę strzelców znajdujących się przed hotelem naprzeciw banku. Ci zrozumiawszy na co się zanosi, dali ognia do koni rabusiów, ale rabusie w czas wybiegli, dosiedli koni i uciekli.

Straszna scena.

PHOENIX, ARIZ. 5 listopada.— Czerwonoskórcy tańczyli jak opętani, koło trupa swej ofiary. Przeszło 100 czerwonoskórców, indyan z plemienia Yaqui całą noc wyprawiali orgie i urządzili taniec wojenny na granicy Stanów Zjednoczonych na Sonora linii. Pułkownik Mosterlitzky, dowódca Mexykańskiej kawaleryi spłoszył ich, wystrzałami armatniemi i w potyczce tej kilku czerwonoskórców zabito.

W pobliżu Anga Prietto czerwonoskórcy zamordowali niewinnego amerykanina i całą noc przy trupie wyprawiali orgie.

Jest prawdopodobnem, że wojsko amerykańskie dostanie polecenie tropić czerwonoskórców morderców.

Ogromne sumy.

ST. LOUIS, MO. 5 listopada.— Według finansowego sprawozdania wystawy wszechświatowej, to dochody wystawy od dnia otwarcia t. j. 30 kwietnia do dnia 1 Listopada przyniosły $22,673,729.59 rozchody zaś wynosiły $21.832.467.60 a zatem w kasie pozostaje $641.253.50.

Papier na baloty.

NEW YORK 5 listopada.— Rzadko kto pomyślał może ile też papieru wyjdzie na kartki do głosowania w Stanach Zjednoczonych. Otóż interesowane biuro podaje iż robi się zwykle 2 miliony balotów. Baloty te przewozi 300 wozów z 600 końmi i aby rozwieźć wszystko muszą oni pracować przez 5 dni. Zaś do poszczególnych policyjnych precynktów rozwozi baloty 4.000 policyantów. Ogółem używa się na baloty 600 ton papieru.

Otrucie grzybami.

Kilka osób w Baltimore zostało tylko przez nadzwyczajne natężenie dwu lekarzy uratowanych od śmierci wskutek zatrucia grzybami. Ale i nie trujące grzyby są ciężkim pokarmem i nie każdy żołądek strawić je potrafi i może; często osłabienie, wymioty i ogólne rozdenerwowanie następują. Zawsze człowiek po zjedzeniu czuje pewne zaniepokojenie, innemi słowy nie czuje się dobrze, jeżeli żołądek jest nie w zupełnym porządku, odczuwa ociężałość, odbijanie i ból. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina jest jedynym środkiem który wyleczy każdy żołądek. Zrobiony z czystego soku wino-gradowego, wyciśniętego z czerwonych gron winnych i gorzkich ziół, nie zawiera żadnych chemikalii, lub trucizn. Szybko leczy zaognione i obolałe błony żołądka, wzmaga wydawanie soku żółciowego i dopomaga trawieniu. Dokładnie strawiony pokarm jest podstawą czystej, obfitej krwi. Jeżeli żołądek nie pracuje odpowiednio, nie może odnawiać krwi; dlatego też "Czyściciele krwi", posiadające potaż albo żywe srebro i niepokojące żołądek, nie mogą wytwarzać nowej krwi, która jest koniecznie potrzebną do odżywienia ciała. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, działa wprost na żołądek, zasila i umożliwia przyjmowanie i trawienie pokarmu każdego. Do dostania w aptekach, lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland Ave., Chicago, Ills., Pilsen Station.

— Pan chcesz u mnie objąć miejsce kasyera i nie masz pan żadnych "oznak szczególnych". Musisz pan co najmniej dać sobie wyrwać dwa przednie zęby.

"Bar wzięty."

Było mu Władek. O nazwisko mniejsza, takich jak on, tysiące się rodzą i zamierają bez śladu.

Do czwartej klasy siedzieliśmy na jednej ławce, i już wtedy miał w dużych siwych oczach wypisane przeznaczenie. Biła z nich jakaś bojaźń przed życiem, a zarazem biedne poddanie się losowi. Nieśmiały, małómówny, uczył się dobrze, ale bez zapału; czasem tylko, na lekcyach historyi, odzywało się w nim coś jak marzenie! twarz mu zakwitła rumieńcem, wzrok płonął; był też z tego przedmiotu najlepszym uczniem w klasie.

W piątej już Władka nie zastałem.

Odumarł go ojciec, matka potrzebowała pomocy. został na wsi, na parowłókowej habendzie. Gospodarował... Ziemia była licha, rodzeństwa kilkoro. Zaczęło się przeznaczenie.

Zapomnieliśmy o Władku.

Dopiero w lat kilkanaście, kiedy ja osiadłem na roli, spotkałem Władka na jarmarku. W długich butach, w drelichowym kitlu, schłopiał zupełnie. Byłbym go nie poznał gdyby nie oczy, duże smutne, siwe, patrzące w przestrzeń z bolesną rezygnacyą.

Przywitaliśmy się serdecznie. Szkolna ławka jak obrączka ślubna, łączy ludzi na zawsze.

Opowiedział mi pokrótce swoje dzieje, o których już nieco słyszałem. Nie wyrzekał, ale domyśleć się było łatwo, że doli nie zaznaje.

Trzy włóki piasku... matka staruszka... sześcioro młodszego rodzeństwa... i długi.

Spytałem, czy się ożenił. Machnął ręką, jakby chciał odpowiedzieć, że go na taki zbytek nie stać!

Niebawem odwiedziłem Władka na jego śmieciach.

Bieda rzuciła się w oczy. Dworek ubożuchny, w polach nie tęgo...

Widziałem jak się kręcił, żeby mnie poczęstować herbatą; sam zjadł talerz podżurku z ziemniakami, tylko staruszka matka dotrzymała mi kompanii.

Zacząłem gawędzić o tem i owem. Rozmowa jakoś nie szła. W końcu zagadnąłem o coś z polityki.

Uśmiechnął się z lekkim odcieniem goryczy.

— Mój kochany! moja polityka, to jest wziąć od Jankla, a oddać Joskowi... Już z pięć lat gazety nie widziałem.

—Jakto?—spytałem zdziwiony.

— Nie mam na to czasu, ani pieniędzy.

Było to powiedziane szczerze. Obiecałem mu przysłać książki. Przekonałem się jednak, że z nich niekorzystał. Wyznał mi to sam zresztą.

— Siostry czytały. Ja już od tego odwykłem. U mnie jedno w głowie: zkąd wziąć na jutro?

— Nie czujesz potrzeby odświeżenia myśli?

—Nie — odrzekł obojętnie.

Nie zaczepiałem go o to więcej, choć bywałem u niego dość często i on u mnie nawzajem.

Natomiast poznałem rozpaczliwy stan interesów Władka. Długi przenosiły prawie wartość majątku, a zboże nie płaciło.

Wierzyciele naciskali, podobno już przymusowa sprzedaż była naznaczona.

Kilku zamożniejszych sąsiadów przyrzekło pomoc. Pojechałem do niego z dobrą nowiną. Leżał w łóżku nieprzytomny. Wiądomość o sprzedaży—niestety prawdziwa — zwaliła go z nóg.

Staruszka matka zanosiła się płaczem, siostry łamały ręce. Pocieszyłem nieszczęśliwych, jak mogłem. Doktór, mimo groźnego stanu, robił nadzieję, że młody organizm wytrzyma.

Jakoż po paru dniach gorączki zaczął przychodzić do siebie — doniosła mi o tem jedna z panienek, prosząc w przypisku o książki, gdyż całą noc czuwa nad bratem. Posłałem im pierwszy tom "Ogniem i mieczem" zawiadamiając, że sam wkrótce będę.

Jakoś w kilka dni z ofiarowaną przez sąsiadów zapomogą, o której nie wspomniałem poprzednio nikomu z domowych, odwiedziłem Władka.

Siedział w łóżku z książką w ręku. Już nie czytał, tylko oczy miał wlepione w punkt jeden, w ostatnią kartę tomu.

— Jak się masz? — rzuciłem wesoło od progu. — Co schłychać?

Oderwał wzrok od książki, spojrzał na mnie, jakiś czas nieruchome jego źrenice spoczywały na mojej twarzy i szepnął z wysiłkiem:

— Bar wzięty!

I znów zaczął patrzeć na mnie, jak człowiek z głębokiego snu rozbudzony.

Tego wzroku nie zapomnę do śmierci — nie zapomnę tych oczu nabranych łzami i myślą.

Tak patrzeć może tylko wielka miłość. Ten cichy, schłopiały Władek, schorowany, pozbawiony prawie dachu nad głową, zdobywający się w takiej chwili na ten jeden wykrzyknik, złożył pomnikowy hołd dziełu, które trzymał w ręku.

Kazimierz Laskowski.

Czarodziejskie sztuki.

Elżbieta Siwak, młoda, przystojna cyganka, trudniła się wróżeniem i czarodziejstwem w Radłowie niedaleko Krakowa. Między innemi poznała tam Maryannę Kolatową, matkę kilku córek. Kolasowa pragnęła gorąco wydać najstarszą córkę za mąż za Józefa Patułę, który wcale nie myślał się ożenić. Cyganka ofiarowała stroskanej matce swoje usługi i zażądała 10 koron na zakupno środków czarodziejskich, które po odpowiedniem zastosowaniu niezawodnie miały skłonić Patułę do małżeństwa. Po upływie 2 lub 3 dni zażądała cyganka dalszych pieniędzy i w ten sposób gotówką i artykułami żywności wyłudziła od naiwnej kobiety kwotę 87 koron. Gdy raz Kolatowa na cele tajemniczych czarów dała zażądaną sukienkę córki, ale sukienka była dziurawa, "czarownica oświadczyła, że do czarów trzeba spódnicy bez dziury. Do tego samego celu potrzebne też były dwa woreczki z najlepszą mąką, kosz jęczmienia, a nawet kilka kur, które miały być porzucone po zabiciu i oskubaniu na roztajne drogi. Cyganka żywiła się doskonale dostarczanemi sobie artykułami, a Kolatowa chudła coraz bardziej. Nareszcie, gdy czary nie odnosiły skutku, córka Kolatowej wyjechała na robotę na Saksy, a matka zażądała od Siwakowej zwrotu pieniędzy i rzeczy. Siwakowa zgodziła się i poleciła Kolatowej przyjść o północy z dużą płachtą. Kobieta czekała daremnie całą noc. Gdy drugi raz ośmieliła się upomnieć, "czarownica" tajemniczo trząsnęła palcami i zapowiedziała jej, że jeżeli się dalej będzie upominać, to jej ręka zgnije. Przerażona kobieta zamilkła, i byłaby nie dochodziła swego pokrzywdzenia; dowiedziała się wszakże o wyzysku żandarmerya i wskutek jej doniesienia Elżbieta Siwakowa zasiadła w tych dniach na ławie oskarżonych przed krakowskim trybunałem karnym pod zarzutem oszustwa. Obwiniona przyznała się do wyrzysku, a trybunał zasądził ją na 3 miesiące ciężkiego więzienia z postem co 14 dni.

POSUCHA.

(Legenda.)

Przed wielu, bardzo wielu laty, żyła na naszej ziemi urodziwa dziewica.

Ziemia, co ją na świat wydała, nie skąpiła jej niczego, karmiła ją złotem ziarn i miodu, chłodem mleka, kwiatów wonią.

Ale rozpieszczona przez dobrą matkę-ziemię, dziewica nie odwdzięczyła się za tę miłość, nie pokochała jej za te wszystkie dobrodziejstwa.

Tęskniła do innego świata...

I przyszedł rycerz z daleka, obcy, a ona poszła z nim w dalekie kraje, obce ziemie, poszła z lekkiem sercem. Bez bolu, bez łzy, bez westchnienia porzuciła swą matkę ziemię.

Ale po kilku latach rycerz ją porzucił, obcy ludzie odmówili przytułku, a dziewica, choć płakała nieraz gorzko, to tylko nad własną dolą, nigdy zaś za matką, za ziemią rodzinną.

Aż przyszedł na nią kres życia, śmierć zabrała ją z tego świata.

I wtedy lęk i żal i smutek i skrucha opanowały jej duszę. A za wstawieniem się anioła-stróża wyznaczył jej Bóg czas pokuty, aby matkę-ziemię przebłagała. A ciężka to pokuta — ciężka nie tylko dla niej ale i dla ludzkości całej.

Bo dziewicą tą — Posucha.

I jak dawniej nie miała ona ni kropli łzy dla ziemi, dla matki, tak i teraz wlecze się wolno, z oschłością serca, twardością duszy — pali łany, suszy trawę, wypija potoków wody i śmierć niesie, jeno śmierć, żar — ona P o s u c h a.

I chodzi tak, chodzi po ziemi ta, która ziemi rodzinnej nie ukochała, chodzi przeklinana przez wszystkich, bo sprowadza nieszczęścia na ludzi, i będzie chodziła długo jeszcze, dopóki się czas pokuty nie wypełni.

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM I.

(Ciąg dalszy.)

Czy sądzisz jednak, że ponieważ niepodobna grzmocić cię przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, zamyślam powierzyć kłopot załatwienia się z tobą oprawcy? Bynajmniej!

Dowiedz się klocu, że zabraniam ci pokazywać się przez miesiąc na scenie i że jeżeli ośmielisz się wbrew memu zakazowi, wstąpić na deski teatralne, wykreślę cię raz na zawsze z listy istot żyjących i spłaszczę cię tak rzetelnie, że nawet pchła, liżąca ziemię, nie potrafi odnaleść śladu twego na kamieniach ulicznych.,'

Gdy ta jędrna epistoła została ukończona, poeta, którego nazywano Kapitanem Czartem, nabazgrał pod nią prawdziwie czartowskiego kulasa, potem odetchnął głęboko, jak człowiek, który zrzucił brzemię z pleców lub z duszy.

Dzień dobrze się zapowiadał. Cyrano był zadowolony z siebie.

— Idź, synku—rozkazał Castillanowi — doręcz mu to pismo osobiście, a gdyby nie był z niego bardzo ucieszony, powiedz, że wieczorem przyjdę poszukać jego uszów. No, w drogę!

Suplicyusz pospieszył spełnić rozkaz. Na schodach rozminął się z Rolandem de Lembrat, który przybywał, spełniając wczorajsze przyrzeczenie.

Sawiniusz zawczasu obliczył wszystko i przygotował, znał on też zbyt dobrze hrabiego, aby potrzebował bawić się z nim jeszcze w dyplomatyczne koziołki i zdala zmierzać do celu.

Postanowiwszy za jednym zamachem przeciąć węzeł tej splątanej sprawy, dał Rolandowi zaledwie czas do rozgoszczenia się.

— Czy wiesz, dlaczego głównie prosiłem cię o przybycie?— zapytał wesoło.

--Byłbym ci niezmiernie wdzięczny, gdybyś był łaskaw wyjawić mi to nareszcie. W twoich wczorajszych półsłówkach ukrywała się tajemnica, która musi być, za jakąbądź cenę, wyjaśniona.

— Doskonale! Nie mam bynajmniej zamiaru wystawiać cierpliwości twej na długą próbę. Jesteś mężczyzną, spodziewam się zatem, że największa nawet radość o śmierć cię nie przyprawi.

Powiedziane to było tonem lekko ironicznym, który nie uszedł uwagi Rolana.

— Do czego wszystko to zmierza?— przerwał niecierpliwie.

—Przygotowvwam ci niespodziankę.

— Cóż takiego?

— Wielka, olbrzymia niespodzianka! Czy przypominasz sobie, coś mi powiedział wczoraj przy panie Gilbercie?

— Cóż ja ci powiedziałem?

— Te słowa "Brat mój może powrócić: przyjmę go z otwartemi rękoma".

Roland zaczynał dorozumiewać się. Ciało jego stawało się wilgotne od potu.

— Ależ to zupełnie naturalne — odparł jakimś nieswoim głosem. — Czyż o takich rzeczach można mówić inaczej!

— A więc, kochany Rolandzie — zawołał Cyrano, podnosząc portyerę od sąsiedniej komnaty — otwórz ramiona, twój brat wrócił. Masz go przed sobą!

Ta scena teatralna, którą przygotował Cyrano, a której domyślał się może nawet cokolwiek Roland, wyczerpała mimo to siły tego ostatniego. Obezwładniony silnym spazmem, osunął się on w ramiona towarzysza.

Na chwilę opuściło go czucie: nie widział nic nie słyszał. Ale gdy, odzyskawszy przytomność, w tym bracie, którego mu przedstawiono i który, drżący z radości i nadziei, przyjaźnie wyciągnął doń rękę— gdy w tym bracie, spadającym jak z obłoków, poznał onegdajszego Cygana, zuchwałego włóczęgę, co ośmielił się być jego rywalem, nicponia, którego sromotnie wypędził za bramę—głuchy krzyk wyrwał się z jego piersi i... gwałtownie rzucił się w tył, jakby chciał uciec od nienawistnego sobie widziadła.

— On! on!—powtórzył nieprzytomnie, zaciskając instynktownie pięści.

— Tak, to on! — rzekł Cyrano. —Przypatrz mu się: nie jest-że żywym wizerunkiem waszego ojca?

Podczas, gdy Roland, starając się okiełznać straszną burzę, wrzącą w jego piersiach, patrzył przed siebie wzrokiem obłąkanym, tamten zbliżył się zwolna i zginając przed hrabią kolano, wyrzekł:

— Bracie! Przeznaczenie postanowiło nas przed dwoma dniami naprzeciw siebie, a żaden głos wewnętrzny nie ostrzegł nas, że jedna krew płynie w naszych żyłach. Podwójnie obraziłem cię wówczas: proszę o przebaczenie. Jesteś najstarszym z rodu de Lembrat — odtąd będziesz mnie miał zawsze gotowego do poświęceń, pełnego przyjaźni i szacunku, jakie należą się głowie rodziny. Życie moje było nędznie ciemne, honor pozostał nieskalany. Daj mi rękę, bracie, jestem godny twego uścisku.

Roland uczynił gwałtowny wysiłek, aby okazać się spokojnym, i wyciągając, jakby z żalem, dłoń do Manuela, rzekł:

— Powstań pan. Nie wolno mi jeszcze objawiać otwarcie radości; trzeba przedewszystkiem, aby ta ciemna sprawa całkowicie się rozjaśniła. Zanim, przyznam panu tytuł brata, o który się dopominasz, muszę, mieć najpierw w ręku dowód, dowód niewątpliwy, dowód, którego nic nie byłoby w stanie zachwiać.

— Do licha, Rolandzie! — wtrącił Cyrano uszczypliwie — pomiatasz, jak widzę, moją uczciwością. Cóż to znaczy? Czyżbyś sądził, że ci przedstawiam jakiegoś brata urojonego? W każdym razie, bądź spokojny. Dostarczymy ci ten dowód, czy też świadectwo, których się domagasz.

I obracając się do Manuela, dodał:

— Idź i przyprowadź tu Ben Joela. Zaczekamy na ciebie.

Podczas, gdy młodzieniec podążał do Domu Cyklopa,Cyrano wtajemniczył hrabiego we wszystkie szczegóły odkrycia.

Roland dowiedział się o zapiskach, czynionych w księdze starego Joela, prawdziwość których poświadczyć mógł w potrzebie jego syn, a może i Zilla, i przekonał się, wobec tych dowodów, że nic mu już nie pozostaje, jak tylko — schylić głowę przed zgotowanym mu przez fatalność losem.

Manuel powrócił niebawem, wiodąc z sobą towarzysza włóczęgi.

Na widok Rolanda, twarz Ben Joela rozjaśniła się nagle. Doświadczony łotr zaczynał dokładniej rozpatrywać się w położeniu.

Jednocześnie i na twarzy hrabiego odmalowało się uczucie ulgi i prawie zadowolenia. W tym zbóju, o twarzy świętoszkowej, o kocich, ostrożnych ruchach, od pierwszego spojrzenia odgadł człowieka, zdolnego do wszelkich ustępstw i pomyślał z uciechą:

"Tu uderzyć trzeba, aby zwyciężyć."

Ben Joel, poddany badaniu, powtórzył z uległością wszystko, co mówił dnia poprzedniego. I tak samo jak wówczas, odmówił wydania drogocennej księgi. Hrabia nie nacierał nań o to zbytecznie i z pozorną szczerością wyciągając rękę do Manuela, rzekł:

— Bracie! Wszystkie wątpliwości moje rozproszone. Ręczy mi za ciebie Bergerac, mnie zaś głos serca mówi wyraźnie, że jesteś tym, którego od lat piętnastu wyglądam. Chodź do mego domu przedstawię cię starym sługom naszego ojca, z których niejeden przypomni cię sobie dziecięciem!....

"Pięknie powiedziane — pomyślał Cyrano— ale czy szczerze?"

Manuel ujął rękę, którą doń brat wyciągał, i z uszanowaniem ją ucałował.

— Przypatrz mu się — rzekł Sawiniusz do hrabiego — w obejściu się ma duzo szlachetnego wdzięku. Za tydzień zrobimy z niego wykwintnisia.

"Za tydzień — powtórzył w myśli starszy de Lembrat — przywdzieje napowrót swe łachmany."

A zwracając się do Ben Joela, rzekł głośno:

— Przyjmij to pierwsze stwierdzenie dobrych między nami stosunków.

I wcisnął do ręki cygana wszystko złoto, które miał przy sobie.

Potem, korzystając z chwili, gdy uwaga towarzyszów odwrócona była od niego, bo właśnie Manuel, zwyciężony wzruszeniem, płakał wsparty o ramię Cyrana—szepnął na ucho cyganowi:

— Gdzie można cię znaleźć w potrzebie?

— W Domu Cyklopa, przy bramie Nesles, jasny panie — odpowiedział szeptem również Ben Joel.

———

XI.

Roland de Lembrat mieszkał przy ulicy S-go Pawła. Po przybyciu do Paryża, gdzie zamyślał przepędzać większą część czasu, hrabia nabył pałac z ogrodem, wyglądającym wspaniale i pańsko, co przyjemnie łechtało próżność nowego nabywcy.

Pierwsze piętro przestronnego gmachu wypełniał prawie w całości olbrzymi salon, wykładany dębiną i ozdobiony temi ciężkiemi złoceniami, jakie widzi się dziś jeszcze w starych komnatach Luwru.

Obok salonu znajdowały się inne pokoje, z których jeden był sypialnią Rolanda.

W dwa dni po opowiedzianych wyżej scenach, hrabia, odprawiwszy służbę, przechadzał się po sypialni, silnie czemś wzruszony.

Gdy już obiegł cały pokój we wszystkich kierunkach, zatrzymując się chwilami i pomrukując głucho, jak tygrys w klatce, siadł wreszcie przy stole i zabrał się do wertowania jakichś papierów.

Po chwili umaczał pióro i wypisawszy długą kolumnę cyfr, zaczął je dodawać — co było niezwykłe u młodzieńca, lubiącego dogadzać swym wszystkim fantazyom i rozsypywać złoto garściami, bez liczenia.

Zkąd wzięła się u niego ta rachunkowość?

Po prostu: oblicza, ile kosztować go ma zmartwychwstanie brata.

Po skończonym rachunku przycisnął pióro do papieru tak silnie, że się na całą długość rozdarło i, oparł się o stół, ściskając głowę rękami. Widocznie zagadka, dręcząca go od pewnego czasu, nie była jeszcze ostatecznie rozwiązana.

— Ba!—rzekł nagle do siebie, wstając, i jakby w odpowiedzi na postawione w myśli pytanie — na co to wszystko? Mam w zapasie coś lepszego. Gdy węzeł nie da się rozwiązać —przecina się go!

Hrabia wziął ze stołu świecznik, osłonił płomień ręką i otworzywszy drzwi, wszedł na korytarz, biegnący wzdłuż komnat pierwszego piętra. Na końcu korytarza zgasił światło, uniósł ciężką draperyę i znalazł się w niewielkim gabinecie, którego posadzkę pokrywał dywan, tłumiący odgłos kroków.

Z wyciągniętą przed siebie ręką, hrabia zbliżył się cicho do ściany i jął szukać palcami zatyczki, która zamykała niewielki otwór w murze. Znalazłszy zatyczkę, wyciągnął ją ostrożnie i przyłożył oko do otworu.

Ujrzał wówczas co następuje:

W pośrodku obocznej komnaty stał młodzieniec — był nim Manuel, a raczej Ludwik de Lembrat, od dwudziestu czterech godzin przebywający w pałacu przy ulicy S-go Pawła. Wytworny strój z szarego atłasu podniósł znacznie jego urodę, oraz siłę i zręczność jego postawy.

W powierzchowności młodzieńca nie było już nic zgoła, coby przypominało dawnego grajka i włóczęgę. Zajmując nowe stanowisko w świecie, Manuel nie potrzebował niczego prawie uczyć się i nic na nowo nabywać.

Wykształcenie młodzieńca była niepowszednie i przewyższało przeciętny poziom wiedzy, jaką mogła pochwalić się większą część ówczesnej szlachty. I pod innemi względami nie ustępował on tej szlachcie, bo poczucie wdzięku, powagi i wytworności już w krwi jego tkwiło.

W tem miejscu powrócimy na krótko do przeszłości młodzieńca, która wiąże się najściślej z czekającemi zdarzeniami; powrócimy w tym celu, aby opowiedzieć, zkąd i w jakich okolicznościach narodziła się jego miłość dla Gilberty de Faventines.

Prosta to historya — stara jak ludzkość, a jednak zawsze nowa! Manuel ujrzał raz Gilbertę w oknie i, jak prawdziwy marzyciel, jak prawdziwy poeta, jak prawdziwy wreszcie szaleniec — piękne i święte szaleństwo! — wypełnił oczy i duszę blaskiem tego uroczego zjawiska.

Kochać, to czuć, że się żyje. Manuel kochał. Mało go obchodziło, czy ukochana znajduje się blisko, czy daleko, obraz jej miał zawsze przed oczyma. Co wieczór wdrapywał się na mur i dostawał aż do jego okna, aby złożyć na balkonie bukiet. Potem oddalał się.

To było wszystko.

Młodzieniec czuł się szczęśliwym. Uszczęśliwiała go przygoda sama przez się, tajemniczość która ją otaczała, i to wewnętrzne wzruszenie, którego doświadczał po raz pierwszy w życiu i dzięki któremu miał umysł napełniony nieustannie czarownemi widzeniami.

Nie znał nawet imienia swego bóstwa...

W porze tych wstępnych przegrywek namiętności, rzeczą, którą się kocha, nie jest właściwie kochanka, lecz miłość—miłość pełna słodkich niepokojów, nieusprawiedliwionych obaw i niezmiernych rozkoszy, których źródłem są niedostrzeżone prawie drobnostki.

Dziś, gdy już Manuel mógł poważniej liczyć się z sobą, gdy już był czemś, jego lotne dotąd uczucia skupiały się, przybierały kształty wyraźniejsze, oblekały się w ciało. Miłość przestawała już dlań być siłą luźną, do niczego nieprzystosowaną. W kościele jego marzeń zamieszkało bóstwo, z którem nic go już nie miało rozłączyć.

Wolno mu już było mieć nadzieję; wolno było dążyć do czegoś.

Tak przynajmniej przedstawiało mu się wszystko w chwili, gdy Roland de Lembrat przyszedł podglądać go w jego nowem mieszkaniu.

Spojrzenie hrabiego, wązkością otworu krępowane, padło wprost na młodzieńca.

Młodzieniec mówił z ożywieniem — nie był przeto sam. Roland rozejrzał się uważniej po komnacie, szukając tej drugiej osoby, i dostrzegł wreszcie w stronie przeciwnej — siedzącego przy kominku Cyrana.

Teraz już mniej przyglądał się, a więcej słuchał.

Niebawem też dobiegł do jego ucha dźwięczny i silnie akcentowany głos poety.

— Tak więc, drogi Ludwiku — mówił Cyrano — jesteś zadowolony z brata?

— Nadzwyczajnie! Okazuje mi wielką życzliwość.

— To naturalne. Ale — chciałbym dowiedzieć się o jednem...

— O czem?

— Czy Roland, w rozmowie z tobą, dotykał już rzeczy głównej.

— Co pan przez to rozumie?

— Sprawy majątkowe.

— Nic mi o tem nie mówił i ja też o nic go nie pytałem.

— Bezinteresowność ta przynosi ci zaszczyt. Jednak trzeba będzie o sprawach tych pomyśleć.

— Po co! brat przyjął mnie jak najgościnniej; wszystkie potrzeby moje opatrzył, czegóż więcej mam od niego wymagać!

-- O poeci! — uśmiechnął się Cyrano. — Jak mało wymaga ten naród od życia! Na szczęście dla ciebie, ja tu jestem.

— Cóż pan zamierzasz uczynić?

— Ależ do licha zamierzam zapewnić ci byt niezależny na dziś i na jutro; zamierzam tak urządzić twoje interesa, abyś bratu nie potrzebował nic zawdzięczać, lecz był mu we wszystkiem równy. I w tym celu właśnie...

— Co w tym celu?....

— Chcę wprowadzić w wykonanie ostatnią wolę twego ojca.

— Proszę cię: zaniechaj wszystkiego, coby mogło urazić Rolanda!

— Bądź spokojny. Mówię o przyszłości. Przez miesiąc lub dwa miesiące niech ci wystarcza to, co tytułem gościnności otrzymujesz od brata. Potem zobaczymy.

— Tak, tak, czekajmy. Nic nas nie nagli. Zawsze będzie dość czasu do podjęcia tych nudnych kwestyj. Mam teraz zresztą na myśli sprawę nierównie ważniejszą.

— Jaką?

Manuel spojrzał na Cyrana ze zdziwieniem i jakby z wymówką; potem rzekł, wzdychając:

— Alboż zapomniałeś, Sawiniuszu, o mojej miłości?

— Do dyabła! —skrzywił się poeta — tóż to orzech najtwardszy do zgryzienia! Mój chłopcze! już cię w tem brat twój uprzedził.

Hrabia podwoił czujność, gdyż, zgodnie z jego przewidywaniem, rozmawiający znacznie w tem miejscu głos przyciszyli.

— Brat! — powtórzył Manuel. Kocha-ż on w istocie pannę de Faventines, czy też jest to tylko małżeństwo z rozsądku?

— Sądzę, że on ją kocha. Pozostaję do zbadania: czy ona kocha jego? Pod tym ostatnim względem, ja mam duże wątpliwości.

— Jeżeli więc Gilberta nie kocha Rolanda, to co?

— To w takim razie powoduje nią tylko poszanowanie danego słowa. Nie ty jednak chyba mógłbyś żądać od brata, aby ją ze słowa tego zwolnił!

— To prawda — poświadczył ze smutkiem Manuel.—Skazany jestem w tym razie na milczenie. Jednakże... sądzę...

— Kończ.

— Gdyby panna de Faventines sama...

— Młody zarozumialcze! Odgadłeś więc, że jesteś kochany?

— Nie. Ale czy temu, kto widzi się zagrożonym w uczuciach najdroższych, nie wolno chwytać za najsłabsze nici nadziei?...

—Bezwątpienia wolno. Ale, słówko jeszcze. W niedługim czasie ujrzysz Gilbertę, gdyż ani brat twój, ani ja nawet, nie możemy zamknąć pałacu Faventines przed vicehrabią de Lembrat, jak go zamknęliśmy przed grajkiem Manuelem.

— A zatem?

— Gdy ujrzysz ją, co zrobisz?—Manuel nie mógł opanować wzruszenia, które mu głos na chwilę zatamowało.

— Widzieć ją!—wybuchnął wreszcie z rodzajem dziecinnej trwogi —przemawiać do niej bez sprawiania jej odrazy! Ach! o takiem szczęściu nie myślałem dotąd.

— Trzeba jednak pomyśleć.

— A więc posłuchaj—rzekł po krótkiem milczeniu. — Sądź o mnie jak chcesz powiedz, żem winowajca, niewdzięcznik, niegodziwiec — wyznać jednak muszę, że gdy ujrzę Gilbertę, gdy do niej przemówię, pierwsze moje spojrzenie będzie błyskawicą namiętności, pierwsze moje słowo będzie wyznaniem miłosnem... Upewnia mnie o tem drżenie mojej ręki, bicie mego serca. Nie! nie czuję się dość silnym, aby nie zdradzić w owej chwili tajemnicy mej duszy. Jestem jeszcze istotą nawpół dziką; strój, który przywdziałem, nie mógł zmienić całkowicie mojej natury. A zatem, drogi Sawiniuszu! jeżeli nie zdołam zdusić w sobie głosu, który woła nieustannie; "Kochaj i rzuć serce swe pod stopy ukochanej", jeżeli będę musiał być nikczemnikiem i zdradzić zaufanie swego brata, pójdę prosto do niego i powiem "Wypędź mnie, Rolandzie, zapomnij, że istnieję, wróć mi moje łachmany i moją nędzę, ale—nie żądaj odemnie, abym się wyparł swej miłości!"...

—A potem co?— zapytał zimno Cyrano, nie zdając się nazbyt przejmować zapałem młodzieńca.

— Potem? — powtórzył Manuel. — Alboż mi w każdym razie nie pozostanie moje własne nazwisko?

— Skromne to uposażenie.

— Wystarczy ono, aby król przyjął mnie na żołnierza. Przy odwadze i dobrej woli dojść można do wszystkiego.

— Szpada i uniform to dyablo mało, mój drogi; a herby na zamku Favestines gwałtownie domagają się odzłocenia.

Manuel nie słuchał już przyjaciela. Zapadł w marzenie; wyobraźnia jego budowała nowe, czarodziejskie pałace w powietrzu.

— Już późno, —rzekł Cyrano, wstając do odejścia. — Raz jeszcze rozważ dobrze tę sprawę; choć byłoby najroztropniej, o wszystkiem zapomnieć.

— Nigdy! — zakończył silnym głosem Manuel.

—W każdym razie — rzucił na odchodnem Cyrano, szpadę poprawiając — ja zawsze trzymam z tobą.

—Wiem już dość —pomyślał hrabia Roland, odchodząc od swej dostrzegalni i wracając do siebie — skryta i głucha walka nie wystarczy do powalenia tego człowieka; tu trzeba uderzenia gromu.

Uczyniwszy tę uwagę, zadzwonił.

W sypialni zjawił się służący.

Zachowanie się jego wskazywało odrazu, że znajduje się on tu na prawach wyjątkowych. Po jego twarzy, koloru bistru, przebiegał uśmiech poufały, prawie bezczelny. Odgadywało się w nim bez trudności jednego z tych skrytych zbirów, a otwartych łotrów, którzy bywają niezbędni w pewnych okolicznościach i dla których wszelkie skrupuły przeszły oddawna już w krainę legend.

Zbliżył się spokojnie do hrabiego i stanął przed nim w postawie wyczekującej.

— Rinaldo — przemówił Roland - pamiętarz, o czem ci mówiłem wczoraj wieczorem?

— Mam dobrą pamięć, jasny panie. Jaśnie pan mówił mi o powrocie swego brata i o małej przykrości, jaką ma z tego powodu.

—Mówiłem także, że będziesz mi potrzebny.

—Przyszedłem właśnie, oświadczył poprostu Rinaldo, z odcieniem dumy w głosie.

— W ciągu tygodnia — podjął Roland — nie będzie w tym domu innego pana, prócz mnie.

— Tak prędko — zauważył powiernik. — Zdaje mi się, jaśnie panie, żeśmy to przygotowywali na później.

— Zmieniłem zamiar — oświadczył krótko Roland.

— W takim razie wypada nam już tylko zastanowić się nad środkiem uczciwego pozbycia się młodzieńca.

— O to mi właśnie chodzi.

— Mamy tu najpierw całkowite i ostateczne usunięcie zawady...

Ciąg dalszy nastąpi

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więtej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów. na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara.

RYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę. a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

POTRZEBA 1000 ROBOTNIKOW do pracy na drodze żelaznej w zachodnich stanach, droga z Chicago darmo, płaca $1.5o dziennie. 500 robotników do lasów w Michigan, Wisconsin, płaca od $26—$30. Stołowanie, mieszkanie i jazda tania. 500 roboników dla stanu Washington, Oregon i California, praca w lesie w młynach, łowienie kanarków, kopalnie. Płaca od $2.00 do $2.50 dziennie: ciepły klimat przez całe lato dobra sposobność nabycia sobie tutaj taniego domu i farmy od $.400 za akier. Tania droga w tym miesiącu. Również potrzebni są górnicy węglowi do Stanów Indiana, Illinois, Iowa. Płaca 87c za tonę. Tania jazda. Polski agent. Adresuj: J. Lucos, 167 Washington str. R. 18 Chicago Ill. (xx)

PANOWIE ORGANISCI! Po opłatki niechaj się panowie zgłaszają zawczasu, aby każdy mógł je na czas otrzymać, jak każdego roku do Fr. Chojnackiego, 4724 Winchester ave. Chicago Ill. (40-2-4-6)

Franciszka Lamparskiego poszukuje Stanisław Lamparski. Wyjechał on do Detroit, Mich., i nie mam od niego wiadomości. On sam lub kto go zna, niech się zgłosi pod adresem: Stanisław Lamparski, Lafayette str. Nr. 22, Broklyn, N. Y. (45.)

Pauliny Rybczyńskiej, mej żony z małym chłopcem poszukuję. Jest ona blondynką, okrągłą na twarzy wzrost 5 stóp 8 cali podaje się za czeszkę, jest bliską połogu. Powinna być w towarzystwie mężczyzny, szpakowatego na twarzy, włos rudawy, mówi łamanym językiem angielskim. Kto ich odnajdzie i mnie doniesie otrzyma $25 wynagrodzenia. Pisać pod adresem: Paweł Rybczyński Box 140 Walsenburg, Colo. (51)

H. Stanowski,

który kolektował za "Gazetę Polską" jest poszukiwany. On sam lub kto go spotka niech zaraz doniesie nam jaki jest jego adres. Czytelnicy Gazety Polskiej niech jemu za gazetę nie płacą, gdyż nie jest on upoważniony do kolektowania. Prenumeratę można dawać tylko tym którzy są w gazecie ogłoszeni jako kolektorzy.

W. Dyniewicz.

Stefana Adaszkiewicza poszukuję w ważnym interesie, pochodzi z gub. Wileńskiej, gminy Olszany. Ostatni jego adres był Pittsburga. On sam, lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem: Władysław Adaszkiewicz Box No 1, Harwick., Mass.

Władysława Adaszkiewiza i Stefana Adaszkiewicza, moich braci poszukuję. Pochodzą oni z gub. Wileńskiej. pow. Oszmiański. Kto ich zna lub oni sami niech się zgłoszą pod adresem: Bolesław Adaszkiewicz, South Amboy, N. Y.

Franciszki Kolimaga, swojej córki poszukuję. Wyszła ona za Antoniego Pawlima. Około 9 lat przebywali w New Britain aż do 1902r.; niema o nich żadnej wiadomości. Oni sami lub kto ich zna niech się zgłosi pod adresem: Adam Kolimaga P. O. Box N° 600. Schenectady (New York) N. Y.

A. Nakalski ma paczkę w ofisie "American Express Co." w Bellows Fals, Vt. Niech się po nią zgłosi. Adresować na New London.

Mężczyzna 30 lat fachowo wykształcony poszukuje towarzyszki życia. Zgłosić się do redakcyi pod literami "F. W."

Stanisława Fijałkowskiego, rodem z Galicyi, przebywającego 13 lat w Ameryce poszukuję. Ma przebywać w Pittsburgu, Pa. On sam lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem: Marya Fijałkowska, 143 Fulton str., Elizabeth N. Y.

Opłatki.

Rodacy obstalowujący książki, a życzący sobie mieć na gwiazdkę opłatki, niechaj dołączą 10c. Samych opłatków bez książek nie wysyłamy, bo się pocztą w przesyłce niszczą. W. Dyniewicz.

Wiadomości Chicagoskie.

NIEJAKI Fitzgerald za to, iż bił swoją żonę, został skazany na $5.

EKSPLOZYA benzyny nastąpiła w Krans Brothers, która połamała futryny okien. Wszystkie szyby potłuczone. Z wybuchu nastąpił pożar, który poczynił szkody na $200.

MICHAŁ SKORUPA, liczący 3 lata wieku umarł z ran, które otrzymał w wypadku, gdy na ul. 25 uderzony został przez maszynę parową.

J. JARNECKI uległ wypadkowi, gdyż przechodząc przez treki na ul. Blue Island, został uderzony przez parową maszynę i poraniony. Zabrano go do szpitala. Stan zdrowia groźny.

JÓZEF ZWIZINSKI w bitwie z obcym, który go zaatakował, zwyciężył tegoż i rzuciwszy na ziemię, trzymał silnemi rękoma. Znalazł się w bliskości Franciszek Saliński, któremu Zwiziński polecił zawołać patrolkę, dając $20 gdyż wedle twierdzenia Zwizińskiego, tyle patrolka miała kosztować. Tymczasem Saliński wziął pieniądze i poszedł... do domu. Zwiziński wytoczył proces.

JAKÓB PLAIN, Kasyer "German American National Bank" sprzeniewierzył $90,000, spekulując nie swoimi pieniędzmi na giełdzie. Przyznał się do złodziejstwa.

POCIĄG kolei Northwestern, zderzył się w Rogers Park z wozem piwowarskim. Konie zostały zabite, wóz pogruchotany, a woźnica John Gerlich, doznał ciężkich obrażeń wewnętrznych.

ZOSTAŁO wydanem pozwolenie na budowę nowego gmachu, liczącego 20 pięter. Ogromny ten gmach będzie mieścił teatr wzorowo urządzony, oraz liczne bióra. Budynek będzie, wedle dotychczasowych obliczeń, kosztować najmniej milion dolarów. Samo przyjęcie planów przez władzę miejską, kosztowało $212,-90. Wysokość gmachu, licząc od powierzchni ulicy, będzie wynosić 260 stóp, sala zaś teatralna, będzie mogła pomieścić conajmniej 2,600 osób. Będzie to jeden z największych gmachów, przytem całe urządzenie wewnętrzne zastosowane zostanie do wzorów europejskich, pełne wygody i wykwintu.

W ZAKŁADZIE wytwarzania elektryczności na Hobbie ul. popsuły się przewody elektryczne i tramwaje dzielnic północnej i zachodniej stanęły w miejscu. 75,000 ludzi musiały piechotą podążać do swych zajęć.

DO SZKOŁY wieczornej otworzonej przez Wydział Oświaty Z. N. P., zgłosiło się dotychczas 140 dzieci. Szkoda iż lokal nie jest obszerniejszy. Uzyskano jedną tylko klasę, która pomieści zaledwie połowę tych którzy się zgłosili. Pożądanem jest, aby poszukać większego lokalu i przyjąć więcej nauczycieli, a na chętnych do nauki napewno niezbraknie.

J. CZEKOWSKA nieuwagą swoją spowodowała śmierć dziecka. Przewróciła ona kocioł z odwarem, który wylał się na siedzące na ziemi dziecko i tak je poparzył, iż dziecko umarło tego samego dnia.

M. SZAWŁOWSKI, nasz rodak, poraz czwarty spróbował się powiesić, lecz wczas spostrzeżono i sznur przecięto. Gdy Szawłowski przyszedł do przytomności rozgniewany, że mu spokojnie nie pozwolą umrzeć, pochwycił za nóż i chciał przebić swego obrońcę oraz innych świadków tam przybyłych.

Zachodzi teraz pytanie, ile razy Szawłowski będzie się musiał wieszać, zanim się na dobre powiesi.

Ostatnie Wiadomości.

Roosevelt zwyciężył!

Nareszcie kampania wyborcza skończyła się. Jak przewidywano Teodor Roosevelt przeszedł taką większością głosów, jak żaden z dotychczasowych prezydentów. Wszystkie stany, nawet te o których zwątpiono stanęły po stronie republikańskiej. Jest to największa wygrana, jaką republikanie kiedykolwiek odnieśli. Dość powiedzieć, iż Roosevelt otrzymał 325, Parker 151 elekcyjnych głosów. A zatem Parker przepadł ogromną mniejszością, gdyż nie otrzymał nawet połowy.

Wieść o zwycięstwie Roosevelta zaczęła się rozchodziś już z pierwszymi głosami, jakie nadeszły z New Yorku, gdzie najprędzej załatwiono się z liczeniem. Rezultat był zadziwiającym. New York, miejsce największej agitacyi za Parkerem, gdzie demokraci wysilali się na co tylko mogli, aby ludzi dostać na swoją stronę, okazał się nawskróś republikańskim.

Gdy Parker zobaczył, że niema już dla niego ratunku, wtenczas posłał telegram do prezydenta Roosevelta następującej treści:

"Naród swymi głosami, entuzyastycznie pochwalił pański sposób rządzenia, więc składam Panu moje powinszowanie."

Na to odpowiedział Roosevelt: "Dziękuje Panu za jego życzliwość." Tak rozmawiało za pomocą drutów telegraficznych dwóch największych ludzi w Stanach Zjednoczonych, o których toczyła się walka.

Walka ta była łagodną jak nigdy dotychczas, a łagodną dlatego, iż większość narodu amerykańskiego od razu opowiedziała się przy starym prezydencie. Demokraci więc nie tyle walczyli o krzesło w Białym Domu, ile o utrzymanie honoru partyi demokratycznej.

Z 45 Stanów razem republikanie otrzymali 2,017.500 większości demokr. 568.000 Wszystkich głosów elekcyjnych jest 476. Do obrania zatem prezydenta potrzeba najmniej 239. Roosevelt otrzymał 325.

Nigdy już nie będzie kandydatem.

Otrzymawszy wiadomość o swojem walnem zwycięstwie, prezydent Roosevelt tak miał powiedzieć do zebranych u siebie gości:

— "Jestem dumny z zaszczytu, jaki mnie spotyka od narodu amerykańskiego za moja pracę i za to, co usiłowałem dla tej ziemi zrobić. Wdzięczny jestem za wiarę, jaką we mnie położono, i oświadczam, iż wszystko uczynię, aby zaufania tego nie zawieść. W każdym razie jest to ostatni raz, jaki ja kandyduję w mojem życiu."

Rezultat w Cook County.

T. Roosevelt, prezydent.
Ch. Fairbanks, wiceprezyd.
Ch. Deneen, gubernator.
J. Rose, sekretarz stanu.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 9 listopada, 1904

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	6.70
Najlepsza wiosenna	6.70
Żytnia zimowa	3.85 - 4.25
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	1.06
No. 3 czerwona	1.12
No. 2 czerwona	1.16
No. 4 twarda	90—95
No. 3 twarda	1.06
No. 2 twarda	1.13½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	1.11
No. 2	1.18
No. 4	95—1.11
ŻYTO (buszel)	
No. 2	83—85
No. 3	83
No. 4	76½
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	47—53
No. 3	53½—55½
No. 2 żółta	58
No. 2	55
No. 2 biała	52
No. 3 biała	53½—54
No. 3 żółta	57—57½
OWIES (buszel)	
No. 3	29½
No. 2 biały	31½
No. 3	29—29½
No. 3 biały	30½
No. 4	29¾
No. 4 biały	28¼—30¼
Standard	31—32
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	7.50—9.00
Pszeniczna	6.00—6.50
Owsiana	6.00—6.50
Ryżowa	7.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.75—7.00
Zwykłe	3.50—5.40
Cielęta	3.00—6.75
Świnie tuczne	5.75—5.80
Prosięta	4.00—5.03
Owce	3.75—4.35
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	66
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	24
Firsts	23½
Seconds	20—21½
Dairies	17
Jaja, (tuzin)	25½
SIANO (1000 funtów)	
Niesortowana tymotka	7.00—11.00
No. 1	7.00—9.50
JARZYNY	
Cebula worek	50—1.25
Ogórki tuzin	9—11
Groch zielony, buszel	1.30—1.65
DROB (funt)	
Kury (żywe)	10—15
Indyki	10—18
Kurczęta (żywe)	9.00
Kaczki	10—11
Gęsi za tuzin	6.00 - 9.00

— Czy świadek już kiedy przysięgał?
— Przysięgałem.
— Kiedy?
— Jakem się kochał.

Listy Polskie na Poczcie.

1510 Bakoski J	1722 Kowalczyk J
1514 Becowski P	1729 Krzemieński L
1519 Białkowski A	1779 Marcinkowski M
1520 Binkowska B	1780 Mazurowski A
1538 Brzezieński W	1790 Mislewicz J
1543 Butalińska A	1812 Nowobielski J
1551 Chomontowski W	1819 Pająk A
1555 Cichowski T	1820 Polak M
1556 Cieślak M	1831 Pabowski W
1571 Dąbrowski J	1842 Pietrzyk K
1575 Dobrowolski K	1845 Piotrowska E
1581 Dubiński M	1847 Płoński L
1585 Dryjański T	1860 Poptowski K
1591 Fabiszak I	1867 Raerkowska M
1598 Filip W 2	1886 Rosiński S
1606 Gadzińska M	1891 Rużycki W
1614 Gilński F	1897 Rzemeński P
1631 Gruziński F	1942 Skawski W
1657 Izdebski S	1943 Smaliński J
1659 Jachimowski T	1952 Stankiewicz A
1669 Jaworska M	1956 Stamowski A
1675 Jankowski W	1983 Tomczyk A
1677 Judasz	2007 Walkowski S
1680 Juraszek W	2023 Wnakowski I
1683 Kabelski M	2024 Wodzieński A
1684 Kaczyński J	2026 Wojtowicz M
1690 Kasprzak L	2035 Żakowski J
1693 Kaziński A	2040 Żeleński J
1694 Kozłowska M	2041 Zieliński J
1695 Kaźmierczak I	2046 Żupiński M
1713 Koprowski L	2048 Żurawski R
1715 Korzeniewska S	2049 Żyglewicz I
1719 Kowalski J	
1720 Kowalska K	
1731 Kowalkowski J	

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY NOWEGO WYDANIA ŻYWOTY SWIĘTYCH PANSKICH

napisane przez X. PIOTRA SKARGĘ.

Upiększona z blisko 300 fotoengrafowanych rycin i 6 litografowanych kolorowych obrazkach, przedstawiających podobizny Świętych Pańskich.

SZANOWNI RODACY!

Żywoty Świętych Pańskich, napisane przez Polaka Księdza Piotra Skargę, jedyne prawdziwe czysto polskie dzieło, najprzód sprowadzałem przed 30 laty od księży Mechitarzystów w Wiedniu. Po wyczerpaniu tychże zostały ponownie wydrukowane we Lwowie a i gdy te zostały wyczerpane, żadne inne więcej Żywoty Świętych ks. P. Skargi w wielkim formacie nie były w Europie drukowane. W Krakowie jednakowoż wydrukowane zostały Żywoty Świętych ks. P. Skargi w 12 małych tomach, ale te nie miały wcale powodzenia tak w Ameryce jak i w Europie.

Jakie 10 lat po wyczerpaniu we Lwowie nikt nie odważył się na wydanie tak wielkiego dzieła ani w Europie ani w Ameryce.

Licznie osiadła już w ten czas Polonia w Ameryce domagała się Żywotów Świętych napisanych przez księdza Piotra Skargę. Odważyłem się z nakładem kilkunastu tysięcy dolarów sam je wydrukować. Dzieło to dokonałem przy pomocy Boskiej i przy pomocy licznie przysełających mych ziomków przedpłaty — a i wielce przyczyniło się błogosławieństwo księcia biskupa Dunajewskiego, przesłane mi za pośrednictwem mej siostry Mateczki Maryi Rozalii (Dyniewicz) w zakonie Urszulanek w Krakowie.

Przed 12 laty, skoro Żywoty ŚŚ. Pańskich ks. P. Skargi zostały w sześć tysięcy egzemplarzach ukończone, w pierwszym i drugim roku, pokup ich był znamienity i gdyby było szło drugie dwa lata, cały nakład zostałby wyczerpany, albowiem sprzedawane były tylko po 4 dolary. We dwa lata po ukończeniu Żywotów Świętych napisanych przez ks. Piotra Skargę, ukazały się w Ameryce tłomaczone na język polski niemieckie Żywoty Świętych, a że były ozdobione obrazkami, ludowi polskiemu nieznającemu treści, spodobały się obrazki i naszego największego pisarza kościelnego księdza Piotra Skargi, Żywoty Świętych Pańskich nie miały do sprzedaży powodzenia, co mnie zniewoliło z początkiem b. roku do rozsprzedania za bezcen blisko trzy tysiące egzemplarzy.

Nie mogąc tego znieść aby niemieckie Żywoty Świętych miały się rozpowszechniać pomiędzy Polonią amerykańską, zebrałem blisko 300 obrazków, dałem zrobić formy fotoingrawowane i kilka obrazków kolorowych—rozpocząłem całą siłą pracę nad wydaniem nowego dzieła Żywotów Świętych ks. Piotra Skargi, które jako piękniejsze muszą wyprzeć z Ameryki niemieckie Żywoty Świętych (drukowane po polsku.)

Ludzi mam dosyć do pracy, maszyny w najlepszym porządku i gdy tylko Szanowni Rodacy licznie się zapisywać będziecie przysełając przedpłatę po $2.50 (dwa i pół dolara) księdza Piotra Skargi Żywoty Świętych Pańskich ozdobione blisko 300 obrazkami będą ukończone jeszcze przed Nowym Rokiem. Po wydrukowaniu będą kosztować więcej.

Ziomek i sługa

Władysław Dyniewicz.

Kalendarze na rok 1905.

W tych dniach otrzymaliśmy z Europy kilkanaście tysiecy kalendarzy różnego rodzaju. Poniżej podajemy spis kalendarzy. Każdy kalendarz jest ślicznie wydrukowany, w oprawie kolorowej i zawiera oprócz kalendarza, wiele powieści, historyiek, nauk religijnych, tabelek, wiadomości, poezye, żarty, geograficzne wiadomości, bardzo wiele obrazków tak kolorowych jak i czarnych, portretów, obrazów litografowanych do oprawienia w ramki itd.

Czytelnicy niechaj się pospieszą z obstalunkami na te kalendarze, gdyż spodziewamy się wyprzedać wszystkie w bardzo krótkim czasie.

Pieniądze można przysyłać przez Money Order, w znaczkach Pocztowych lub w liście registrowanym.

Kalendarze nie wydajemy na premią.

Wielki Kalendarz Uniwersalny czyli Powszechny dla wszystkich stanów polskiego narodu na rok Pański 1905. Tom I. Cena 65c.

Wielki Kalendarz Uniwersalny czyli Powszechny dla wszystkich stanów polskiego narodu, na rok Pański 1905. Tom II. Cena 65c.

Powyższe dwa Kalendarze obejmują około 400 stronic każdy. Ozdobione są kilkuset obrazkami kolorowymi i czarnymi z wieloma litografiami, które można oprawić w ramki. Kalendarze te są najwspanialsze kiedykolwiek wydane, i wogóle są ozdobą w domu. W mocnej oprawie. Obadwa tomy za $1.25

Wielki Kalendarz Maryański na rok Pański 1905. Obejmuje przeszło 100 stronic z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z wieloma litografiami, które można oprawić w ramki z Kalendarzem ściennym Cena 25c.

Kalendarz Powieściowy, dla narodu polskiego, na rok Pański 1905. Obejmuje przeszło 150 stronic z z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami, które można oprawić w ramki, z kalendarzem ściennym. Cena 30c.

Ilustrowany Kalendarz Wszechświatowy na rok Pański 1905. Obejmuje blisko 150 stronic, z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami, które można oprawić w ramki, z kalendarzem ściennym. Cena 30c.

Pociecha Starości, Kalendarz na rok Pański 1905. Obejmuje przeszło 150 stronic grubego druku, z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami, które można oprawić w ramki, z kalendarzem ściennym Cena 30c

Najświętsza Rodzina, Kalendarz dla rodzin chrześciańskich na rok Pański 1905. Obejmuje przeszło 100 stronic, z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami, które można oprawić w ramki, z kalendarzem ściennym. Cena 30c.

Kalendarz Serca P. Jezusa dla czcicieli tegoż Boskiego Serca na r. 1905. Obejmuje przeszło 100 stronic, z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami, które można oprawić w ramki, z kalendarzem ściennym. Cena 30c

Przyjaciel Żołnierza, Kalendarz na rok 1905 dla wszystkich należących do zbrojnej siły państwa, jakoto: dla żołnierzy w służbie czynnej, dla rezerwistów, dla należących do obrony krajowej i pospolitego ruszenia, jakoteż dla weteranów i dla wszystkich przyjaciół stanu wojskowego. Obejmuje blisko 150 stronic, z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami, które można oprawić w ramki, z kalendarzem ściennym. Cena 30c.

Adres:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble str. CHICAGO, ILL.